

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

Nr 40

Warszawa, 2 października 1966 r.

Cena 80 gr

1 października około 260 tysięcy studentów przystępuje do nauki w szkołach wyższych. Zadaniem szkolnictwa wyższego w nowym roku akademickim poświęcona była narada rektorów szkół wyższych, która pod przewodnictwem ministra szkolnictwa wyższego, prof. dra HENRYKA JABŁOŃSKIEGO, odbyła się w dniu 22 września w sali zjazdowej gmachu ZNP. W naradzie wzięli również udział: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ANDRZEJ WERBLAN, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ZENON WRÓBLEWSKI, prezes Polskiej Akademii Nauk — prof. dr JANUSZ GROSZKOWSKI, prezes Zarządu Głównego ZNP — MARIAN WALCZAK, przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki — WŁODZIMIERZ RECZEK, wiceminister oświaty — JAN SZKOP oraz przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych. W czasie narady minister szkolnictwa wyższego — prof. dr Henryk Jabłoński wygłosił referat na temat zadań wyższych uczelni w nowym roku akademickim. Poniżej zamieszczamy skrót referatu.

kształcić szybciej i lepiej

HENRYK JABŁOŃSKI — MINISTER SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

ROZPOCZYNAMY nowy rok akademicki po pełnym już skryształowaniu się zadań wynikających dla nas z obecnego planu pięcioletniego i przewidywanego zapotrzebowania na wysoko kwalifikowane kadry w przyszłej pięcioletce.

Znane wszystkim Kolegom z ich odcińków pracy zestawienia zapotrzebowania na kadry z wyższym wykształceniem wykazują bezspornie, że przy tych rozmiarach szkolnictwa wyższego, jakie mamy, i przy tym tempie kształcenia, czyli — jak to zwykliśmy mówić — przy tej „sprawności nauczania” — w r. 1975 stanęlibyśmy w wielu bardzo ważnych dziedzinach życia gospodarczego w obliczu poważnych deficytów kadrowych. Równocześnie co prawda w pewnych, nielicznych, dziedzinach mieliśmy pewne „nadwyżki” w stosunku do przewidywanego zapotrzebowania. Oczywiście nie chodzi po prostu tylko o ilość dyplomów, ale o kadrę rzeczywiście przygotowaną do czekających ją zadań. Oznacza to, że musimy kształcić specjalistów we właściwych proporcjach, że musimy kształcić szybciej, że musimy kształcić lepiej.

Taki ogólny wniosek również nie budzi wątpliwości w najszerszych gronach nauczycieli akademickich. Aby jednak nie był tylko ogólnikowym „pobożnym życzeniem”, musi być rozłożony na części składowe i przełożony na język praktyki szkolnej. Powstaje więc pytanie: jak mamy przystąpić do tego zadania?

Sądzę, że nikt z nas nie jest tak wszechwiedzący, by mógł sam dać na wszystkie nasze bolączki i kłopoty niewątpliwą i skuteczną receptę. Nie może jej dać również i ten zespół pracowników resortu, który stanowi jego centralny administracyjny sztab. Kierownikami szkolnictwa wyższego w Polsce jesteśmy my wszyscy. Koledzy, zebrani na tej sali. Każdy z nas ma określony, ale duży, przez niedawno przez Sejm uchwaloną ustawę, ustalony zakres obowiązków, władzy i odpowiedzialności. Ustawa dała szeroki zakres uprawnień Radzie Głównej, senatom, rektorom, radom wydziałowym itd., a nawet i organizacjom społecznym. Wszyscy więc za poziom i funkcjonowanie szkół odpowiadamy, choć — rzecz oczywista — stopień tej odpowiedzialności jest różny. Kończący się rok był okresem wprowadzenia w życie szeregu wcześniejszych, szczególnie ważnych postanowień, a zebrane w tym czasie doświadczenia służyć nam powinny do dalszego prawidłowego ukierunkowania naszej działalności. Wystarczy wskazać,

bat, mających służyć dalszemu rozwojowi naszego szkolnictwa, najbardziej istotna jest sprawa reformy planów studiów i programów nauczania. Postulowana ona była przez XI Plenum KC PZPR, przygotowana przez lat kilka wysiłkiem setek pracowników nauki, a w roku, który zamykamy, weszła w stadium realizacji.

Zapewne praktyka ujawni te i inne niedociągnięcia programowe, choć plany i programy układali najwybitniejsi specjaliści. Ale nie to jest najważniejsze, będziemy — gdy zajdzie tego potrzeba — błędy i niedociągnięcia korygować. Centralnym problemem dla nas wszystkich jest dziś i na lata najbliższe: **możliwie najpełniejsze zabezpieczenie realizacji podjętej reformy studiów**, bo celem jej jest właśnie to, o czym mówiłem na wstępie, kształcić szybciej, kształcić lepiej, jednym słowem: lepiej spełniać nasze zadania wobec gospodarki i kultury narodowej. To sprawa zasadnicza, fundamentalna.

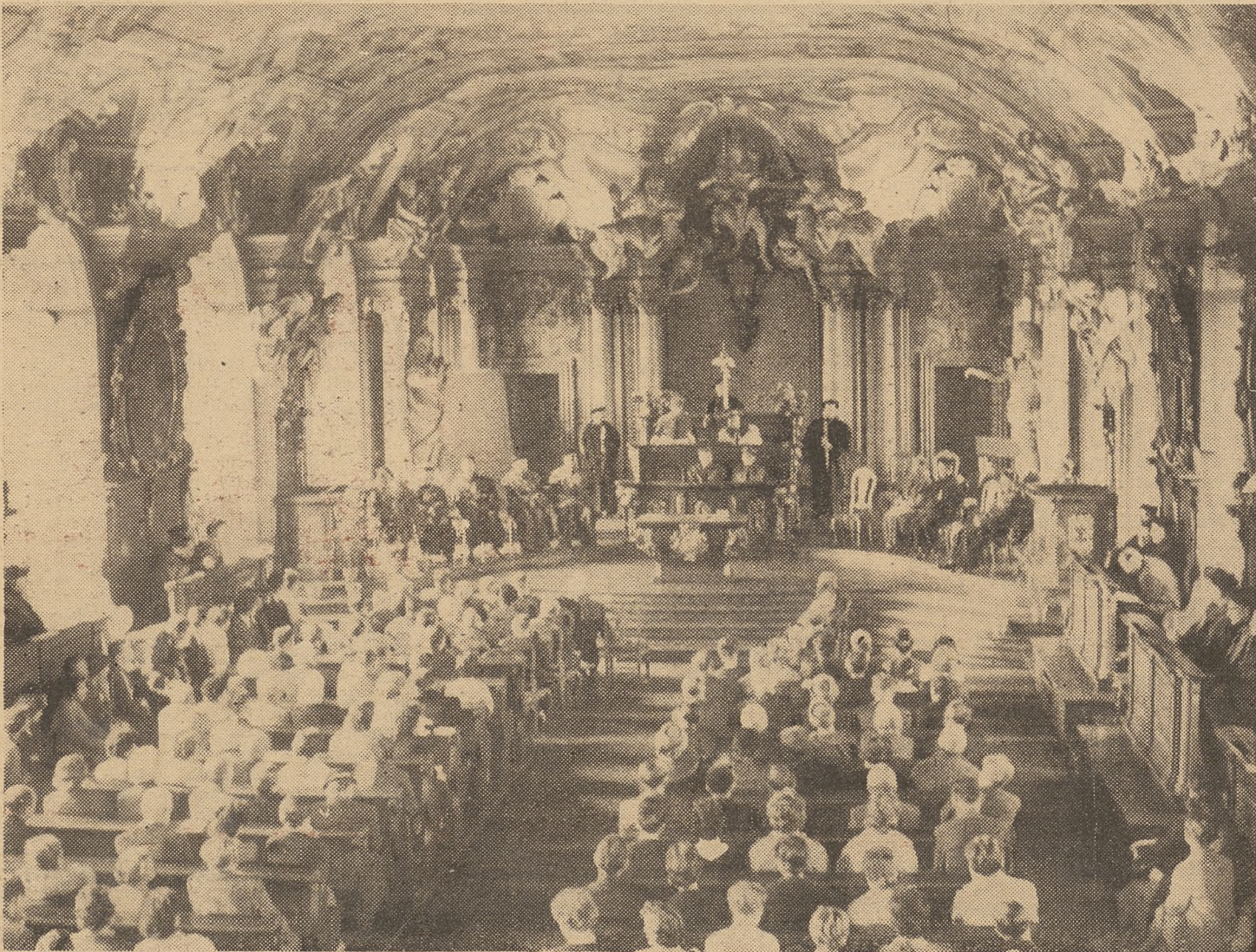
Jakie są warunki, by reforma dała należyte skutki? Zaczniemy od sprawy pozornie nie związanej, ale rzutującej poważnie na całą pracę szkoły wyższej: właściwy **dobór kandydatów na studia**. Od tego bowiem, czy będą oni zdolni spełnić stawiane im przez program wymagania, zależy bardzo wiele. A równocześnie wiemy dobrze, że tradycyjne sprawdziany egzaminacyjne przy tych wielkich liczbach kandydatów są dalekie od doskonałości. Pierwszy więc wniosek: wszystkie przeprowadzone przez poszczególne uczelnie formy rekrutacji, poczynając od współpracy ze szkołą średnią a na egzaminach kończąc, muszą być poddane analizie, zarówno w uczelniach, które je stosowały, w wyspecjalizowanych nadszyciach placówkach badawczych, katedrach pedagogicznych, w kierownictwach innych uczelni, a wreszcie w Radzie Głównej. Na kierownictwie ministerstwa spoczywa obowiązek ułatwienia tej pracy, ale oczywiście, nie uda się ona bez odpowiedniego do niej stosunku wszystkich zainteresowanych.

Sprawa ta ma znaczenie nie tylko dla samych wyższych uczelni, lecz także dla całego społeczeństwa i warta jest poważnego zbiorowego wysiłku.

Niewątpliwie dla wszystkich warunków realizacji reformy studiów — to **warunki pracy szkół**, czyli jak to najczęściej mówimy — baza materialna. Oznacza to, że planując wszelkie inwestycje, zarówno budowlane jak aparaturowe, ten główny cel musimy mieć na oku. Gdy mowa zresztą o wszelkiego typu inwestycjach spotykamy się najczęściej z postulatami, na najrozmaitszych terenach wygłaszanymi: „dajcie więcej pieniędzy”. Żeby do tego sprawa się ograniczała — byłaby nie tak trudna do rozwiązania, ale główny problem wcale nie w tym leży. Pieniądzy w tej pięcioletce będziemy mieli znacznie więcej niż w poprzedniej, prawdopodobnie racjonalnej też, wykorzystując doświadczenia, planujemy je, ale okazuje się, że największym zmarnowaniem jest to, jak wykorzystywać te pieniądze, które posiadamy, jak zrealizować zamierzenia inwestycyjne, na które mamy środki finansowe. W niektórych ośrodkach z wykonawstwem inwestycyjnym jest wręcz źle i nie chodzi mi tu w tej chwili o szukanie winnych, o odbijanie sobie zarzutów, jak piłeczki pingpongowej, ale o uświadomienie nam wszystkim, absolutnie wszystkim, zarówno tu zebranym, jak i wszystkim pracownikom resortu, oraz tym, którzy z nami współdziałają, czy to na szczeblu centralnym czy terenowym, że bez nadzieja jest dyskusja na temat zwiększenia kredytów, gdy tych, które mamy, nie potrafimy zużytkować. A szkoły nasze bez należytej bazy materialnej muszą kuleć.

Baza materialna to jednak dopiero wstępny warunek, by szkoły należycie mogły pracować, ale — powiedzmy szczerze — w olbrzymiej części uczelni nie jest już teraz sytuacja taka, by niemożliwe było przeprowadzenie pracy, a i w obecnych warunkach można zrobić dużo więcej, niż robimy, jeśli bę-

(Dokończenie na str. 3 i 4)



Aula Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim. Inauguracja roku akademickiego

Fot. St. Wolniewicz

Trwająca przeszło pół roku i zakończona w czerwcu zjazdami okręgowymi — kampania sprawozdawczo-wyborcza to bardzo ważne wydarzenie w życiu organizacji związkowej — już chociażby tylko ze względu na jej ogromny zasięg. Wystarczy powiedzieć, że przeszło 70 proc. członków Związku brało bezpośredni udział w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ogniw organizacyjnych różnych szczebli, w zebraniach, w czasie których dokonywano oceny dotychczasowej pracy, podsumowano dorobek i wytyczono program działania. A zatem, praktycznie biorąc, większość członków ZNP miała możliwości przedstawienia swoich opinii, poglądów dotyczących szeregu węzłowych problemów.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza objęła ogółem 6227 ognisk; w zebraniach uczestniczyło 271 tysięcy członków. Na ogół ogniska starannie przygotowały się do tych konferencji. Treść przygotowywanych na piśmie referatów sprawozdawczych obejmowała szeroko rozumianą problematykę dotyczącą zarówno nauczyciela, jak i szkoły. Proponowano zadania dla zarządów ognisk, wysuwano wnioski pod adresem instancji związkowych. W dyskusji na zebraniach ognisk zabierało głos prawie 46 tysięcy osób, co stanowi 17 proc. uczestników. Ta duża stosunkowo liczba dyskutantów świadczy o tym, iż znaczna grupa członków Związku jest żywo zainteresowana jakością pracy swojej organizacji. Do zarządów ognisk wybrano ogółem 42 500 osób; 40 proc. wśród nich stanowią wybrani ponownie.

W zjazdach sprawozdawczo-wyborczych w 378 oddziałach i 141 radach zakładowych wzięło udział 40 300 delegatów, a więc prawie 18 proc. ogólnej liczby członków ZNP. Dał się zaobserwować dalszy wzrost poziomu przygotowania tych zjazdów. Na wielu z nich sprawozdania i dostarczane były delegatom na piśmie. Na ogół dobrze ilustrowały one dorobek organizacji i pracę ustępującego zarządu. Referaty wprowadzające do dyskusji miały najczęściej charakter analityczny: ukazywały osiągnięcia Związku, szkolnictwa i oświaty na danym terenie, analizowały źródła trudności występujących w pracy oraz życia nauczyciela i szkoły, sugerowały propozycje zmierzające do polepszenia sytuacji. Cennym elementem kampanii były wystąpienia delegatów, którzy na ogół wnikliwie ustosunkowywali się do najważniejszych dla szkoły i nauczyciela problemów.

Końcowym etapem kampanii sprawozdawczo-wyborczej były zjazdy okręgowe, w których uczestniczyło 2768 delegatów.

Jak stwierdził, wprowadzając do dyskusji prezes ZG ZNP Marian Walczak — kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniwach terenowych zasługuje na wysoką ocenę; przygotowana była starannie i prawidłowo tak pod względem merytorycznym, jak i organizacyjnym.

Na zjazdach ogniw organizacyjnych wszystkich szczebli bardzo mocno zaakcentowany został stosunek nauczycieli związkowców do tak żywot-

Pierwsze, po feriach letnich, posiedzenie Prezydium ZG ZNP, w dniu 21 września, poświęcone było dwóm zagadnieniom — omówieniu przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach terenowych ZNP oraz informacji o wykonaniu budżetu związkowego za pierwsze półrocze 1966 roku. W obradach, obok członków Prezydium, wzięli udział: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — H. GARBOWSKI, przedstawiciel NK ZSL — W. DUSZA.

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

nych problemów ogólnoludzkich, jak walka o pokój. Znalazło to wyraz w wypowiedziach poszczególnych dyskutantów oraz w licznych rezolucjach potępiających agresję amerykańską w Wietnamie. Uczestnicy zjazdów wyrażali niepokój z powodu rozwijającego się militarystyki i rewizjonizmu w NRF. Zwłaszcza silnie akcentowały ten problem, nauczyciele z ziem zachodnich, manifestując jednocześnie swoje przywiązanie do tych regionów.

Szczególnie aktualny w czasie odbywającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej problem stosunków między państwem a kościołem znalazł się również w centrum zainteresowania. Uczestnicy zjazdów wyrażali zdecydowany protest przeciw próbom wykorzystywania uczuć religijnych obywateli dla celów sprzecznych z interesami narodu, potępiali list hierarchii kościelnej do biskupów niemieckich oraz politykę kardynała Wyszyńskiego. Swoją postawę ideową akcentowało nauczycielstwo nie tylko zresztą w wystąpieniach na zjazdach, lecz także w sposób czynny, między innymi przez masowy udział w organizowanych na terenie całego kraju obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Obok zagadnień ideowo-politycznych — jako pierwszoplanowy wystąpił na zjazdach problem doskonalenia pracy szkół, doskonalenia warsztatu zawodowego. Dyskusja zjazdowa dowiodła, iż ognia związkowe żyją tą problematyką. Coraz częściej w środowiskach nauczycielskich przechodzi się od ogólnych sformułowań — do konkretnych, szczegółowych dyskusji nad sposobami doskonalenia pracy. Na zjazdach domagano się szerszej wymiany doświadczeń w zakresie nowatorstwa pedagogicznego, upowszechniania osiągnięć przodujących nauczycieli, popularyzacji nowoczesnych pomocy naukowych. Na te formy pomocy istnieje duże zapotrzebowanie i dlatego w tej dziedzinie dużą rolę, obok władz oświatowych, ma do spełnienia także organizacja związkowa.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono problematyce wychowawczej. Szeroki odzew znalazła — jak wskazuje przebieg dyskusji zjazdowej — idea tworzenia jak najszerzego frontu wychowawczego. Nauczycielstwo docenia,

widzi potrzebę pozyskiwania do pracy wychowawczej wszystkich sojuszników: organizacji młodzieżowych i społecznych, środowiska, zakładów pracy, wojska itp.

Zjazdy — jak to podkreślił prezes Walczak — stały się z jednej strony poważnym instrumentem ożywienia pracy wewnątrz związkowej, z drugiej — przyczyniły się do popularyzacji ZNP na zewnątrz. W konferencjach sprawozdawczo-wyborczych brali z reguły udział członkowie przedstawicieli terenowych władz partyjnych i państwowych, akcentując tym rangę pracy nauczyciela i jego organizacji związkowej. Ze szczególnym uznaniem władz spotkała się działalność kulturalno-oświatowa i społeczna nauczycieli, ich udział w rozwoju środowiska. Podkreślano wysokie zaangażowanie ideowo-polityczne pedagogów. Z pozytywną oceną spotkał się też całokształt działalności ideowo-pedagogicznej ZNP.

Na zjazdach bardzo wyraźnie ukazano rolę Związku w pracy rad narodowych. Obecność na konferencjach przewodniczących rad pozwoliła zwrócić uwagę na szereg trudności, z jakimi borykają się szkoły i nauczyciele. Wiele tych kłopotliwych spraw, jak np. mieszkania, punktualne wypłacanie poborów, załatwienie często „od ręki”. Przebieg zjazdów raz jeszcze potwierdził konieczność utrzymywania ścisłej łączności instancji związkowych z nauczycielami radnymi.

Nie sposób w krótkiej informacji omówić całokształtu dorobku kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Same tylko wnioski zajmują przeszło 100 stron maszynopisu. Ogólnie jednak można stwierdzić — powiedział kol. M. Walczak — że kampania ta stanowi ogromny wkład ogniw organizacyjnych w przygotowanie Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

W dyskusji — której zasadniczym celem było omówienie kierunków działania dla jak najsukceszniejszego wykorzystania materiałów z akcji sprawozdawczo-wyborczej — wzięło udział 8 osób (Cz. Wojtala, Fr. Rzeszótko, K. Stelmach, W. Dusza, A. Szlajakowa, B. Redlich, E. Mohuczy, T. Toczek).

Według opinii członków Prezydium osiągnięte zostały zasadnicze cele kampanii. Nauczycielstwo dało dowód ogromnego zaangażowania w realizację polityki szkolnej. To sprzężenie spraw wewnątrzwiązkowych i szkolnych jest bardzo charakterystyczne. Nie było zebrania, na którym nie występowałby w dyskusji problem bazy materialnej szkół, zagadnienie kadr, poziomu pracy. Nie ograniczano się zresztą do krytyki, lecz występowało z konkretnymi propozycjami poprawy sytuacji.

Wnioski zebrane w czasie kampanii mają — jak podkreślono na posiedzeniu Prezydium — bardzo szeroki zakres i różnorodny charakter. Niektóre z nich — to konkretne postulaty bądź pod adresem władz, bądź instancji związkowych. Tego rodzaju wnioski należałoby posegregować

i przekazać do realizacji ogniom związkowym lub do wiadomości kompetentnym władzom. Są jednak wnioski o charakterze problemowym, a ich wykonanie wymaga podjęcia szczegółowych i wnikliwych badań.

Jedno jest pewne — istnieje konieczność zobowiązania wszystkich instancji związkowych do rozliczania się z wykonania wszystkich wniosków i do systematycznego informowania na bieżąco członków Związku o stanie realizacji zgłoszonych postulatów. Jak wykazuje bowiem praktyka, informacja o działalności związkowej dociera w zbyt małym stopniu do ogółu nauczycieli, którzy przecież borykają się z wieloma trudnościami i chcieliby wiedzieć, w jakim stopniu te trudne sprawy podejmowane są przez ich organizację związkową. W ogóle wypracowanie skutecznych form bezpośredniego kontaktu instancji związkowych z szeregowymi członkami ZNP — w tym na przyszłość związkowej — byłoby dużym sukcesem.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza zwróciła uwagę na szereg kwestii o charakterze ogólniejszym. Tak więc jednym z najpilniejszych zadań, zwłaszcza ognisk, jest wzmocnienie pracy ideowo-wychowawczej wśród członków ZNP. Należałoby też zwrócić większą uwagę na szkolenie w zakresie znajomości przepisów prawnych i — co się z tym zresztą wiąże — na zagadnienie kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich. Dla podjęcia tego rodzaju kierunków działania konieczne jest otoczenie ognisk większą i bardziej systematyczną opieką, konieczne są systematyczne kontakty instancji związkowych z ogniskami. Niestety, przy obecnych warunkach kadrowych w oddziałach jest to zadanie mało realne. Jeden członek pracujący na etacie w oddziale z ledwością daje sobie radę z załatwianiem nawału spraw bieżących. Sytuację pogarsza fakt, iż wskutek wzrostu stanu liczbowego organizacji, w wielu oddziałach zwiększyła się poważnie liczba członków Związku.

W wyniku dyskusji — członkowie Prezydium zaakceptowali przedstawiony przez sekretarza ZG ZNP — Fr. Filipowicza projekt uchwały w sprawie zadań wynikających z kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Uchwała postanawia między innymi, by zobowiązać wszystkie ognia ZNP do rozpatrzenia wniosków i uwzględnienia ich w planie pracy oraz do systematycznego informowania o ich realizacji — członków ZNP.

W myśl uchwały — ognia i instancje ZNP zobowiązane zostały do przedstawienia wniosków odpowiednim władzom terenowym i współdziałania z nimi w realizacji tych wniosków. Zaś Sekretariat ZG ZNP upoważniony został do ustalenia trybu przekazywania wniosków władzom centralnym. Ponadto w najbliższym czasie odbędzie się narada prezesów zarządów okręgowych i przedstawicieli prezesów oddziałów w celu przedyskutowania zadań wynikających z kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Z kolei sekretarz ZG ZNP — Wł. Wawrzynowski przedstawił informację dotyczącą realizacji budżetu związkowego za pierwsze półrocze 1965 roku.

Obrady Prezydium zakończono informacją kol. Fr. Filipowicza o stanie przygotowań do zbliżającego się Dnia Nauczyciela oraz do IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który — według wstępnych projektów — ma się odbyć w marcu 1967 roku.

PÓŁ WIEKU PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

W roku bieżącym mija 50 lat pracy pedagogicznej kol. WIKTORA KOPCZYŃSKIEGO — kierownika Szkoły Podstawowej w Józefowie k. Blonia (powiat Pruszków). Kol. W. Kopczyński należy do wybitnych, zasłużonych i wciąż aktywnych pedagogów. Najlepiej czuł się w środowisku wejskim, gdzie miał największą możliwość szerzenia oświaty i kultury. Chętnie i bezinteresownie udzielał rad i pomocy wszystkim, którzy o tę pomoc prosili. Odrzucał kolejne (po wojnie) propozycje awansu, tłumacząc, że pragnie pozostać nauczycielem szkoły podstawowej.

W pracy dydaktycznej szczególnie znaczenie przywiązywał do rozbudzania zainteresowań, samodzielności, rozwijania myślenia i wyobraźni uczniów. Nauka pod jego kierunkiem była wielką przyjemnością. Lekcje ożywiały pokazami, wycieczkami i zajęciami praktycznymi (na działkach doświadczalnych, w pracowni robót ręcznych, próbami poetyckimi itp.).

W dniu Jubileuszu życzenia zdrowia i pomyślności w pracy pedagogicznej składają uczniowie.

★

Kol. PETRONELA BIAŁAS w zawodzie nauczycielskim pracuje 50 lat. Ponad czterdzieści lat — w dzielnicy Warszawy: Nowe Bródno.

Wychowała tu wiele pokoleń, toteż znają kol. Białas dorośli, młodzież i dzieci. Byli wychowankowie z pełnym zaufaniem oddają swoje dzieci pod Jej opiekę. Jako kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 150 otaczała serdecznością młodych nauczycieli.

Obecnie kol. Białas pracuje w Szkole Podstawowej nr 67 im. B. W. Linkego, jest wzorem nauczyciela i wychowawcy. Chętnie podejmuje prace społeczne na terenie szkoły i tego uczy swoich wychowanków, którzy zawsze przodują w szkole w pracach społecznie-użytecznych.

Z okazji 50-lecia pracy składamy kol. P. Białas najserdeczniejsze życzenia zdrowia i dalszych osiągnięć w pracy pedagogicznej i zadowolenia w życiu osobistym.

Zarząd Ogniska i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 67

★

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął kol. ADAM DRACHAL w 1911 roku w Szkole Rzemiosł Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi. Po pewnym okresie czasu przeniósł się do Skolimowa, a następnie do Siedlec. W 1919 roku zostaje kierownikiem szkoły w Zwoleniu k/Radomia. W kilka lat później obejmuje w drodze konkursu stanowisko kierownika szkoły im. St. Staszica w Radomiu.

W czasie okupacji kol. Drachal prowadził tajne nauczanie. W 1951 roku przechodzi na emeryturę, jednak w dalszym ciągu pozostaje w szkole w Radomiu, gdzie jest wzorem niezwykłe zdyscyplinowanego nauczyciela.

Czcigodnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i wyrazy szacunku składają koleżanki i koledzy z Ogniska nr 18, Zarządu Oddziału ZNP w Radomiu oraz Zarząd Okręgu w Kielcach.

PRAWNIK WYJAŚNIA

Jakie wynagrodzenie należy się dozorcy szkoły?

W myśl postanowień Okólnika nr 6 Ministerstwa Oświaty z dnia 21.2.1963 r. w sprawie zasad wynagradzania dozorców zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, podległych Ministerstwu Oświaty (Dz. Urz. Min. Ośw. nr 2 poz. 16).

Dozorcy szkoły za czas pracy wynoszący 200 godzin miesięcznie, a 46 godzin tygodniowo wynagrodzenie ustala się w/g stawki przewidzianej dla najniższej zarabiającej, która w/g § 2 uchwały nr 228 Rady Ministrów z dnia 30.7.1966 r. w sprawie podwyżki wynagrodzeń za pracę najniższej zarabiających pracowników przedsiębiorstw, instytucji i urzędów (Monitor Polski nr 40 poz. 202) wynosi 850 zł miesięcznie. Za każdą godzinę powyżej 8 godzin, a w soboty powyżej 6 godzin do 12 godzin wynagrodzenie wynosi po 110 proc. stawki godzinowej ustalonej powyższą uchwałą w wysokości 3 zł. Za godzinę nadliczbową powyżej 12 godzinnie za pierwsze 2 godziny wynagrodzenie wynosi 150 proc. stawki godzinowej w wysokości 3 zł, a za pozostałe godziny nadliczbowe oraz za pracę w święta i w nocy wynagrodzenie wynosi 200 proc. wyżej podanej stawki godzinowej.

★

Jakie uposażenie i wymiar godzin przysługują nauczycielowi po ukończeniu stu-

diów wyższych w zakresie historii bez dyplomu magisterskiego?

W myśl § 1 ust. 2 zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 9.11.1956 r. w sprawie studiów uprawniających do wyższego uposażenia (Dz. Urz. Min. Ośw. nr 14 poz. 129) ukończenie studiów wyższych przed uzyskaniem dyplomu magisterskiego w zakresie uposażenia stanowi wykształcenie równorzędne Studium Nauczycielskiemu.

Obowiązujący wymiar godzin nauczyciela posiadającego ukończone studia wyższe w zakresie historii przed uzyskaniem dyplomu magisterskiego w szkole podstawowej wynosi 26 godzin tygodniowo, a w szkole średniej 23 godziny tygodniowo.

OGŁOSZENIA DROBNE

TARCZE uczniowskie i różne emblematy oraz nazwy klas i pracowni w ciągu 14 dni wykonuje tanio — szybko — solidnie Wytwórnia Emblematów Szkolnych, Józef Dąbrowski, Łódź 11, ul. Cała 19, tel. 522-40.

K-134

ZARZĄD Kasy Zapomogowo - Pożyczkowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nakle n. Notecią zawiadamia byłych członków kasy, że wkłady ich niepodjęte w terminie do dnia 1 grudnia br. zostaną przebrane na fundusz „C”.

I-135

KORESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Warszawa 1, skrytka 68.

99-0

KSZTAŁCIĆ SZYBCIEJ I LEPIEJ

(Dalszy ciąg ze str. 1)

dzie uczyła w tych szkołach dostateczna liczba i należyte przygotowanie kadra, jeśli stosowane będą najlepsze w naszych warunkach metody pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Ogólne założenia naszej polityki w zakresie kształcenia młodej kadry naukowo-dydaktycznej nie ulegną zmianie, ale w zakresie realizacji tej polityki wiele spraw wymaga poprawy i udoskonalenia, a nawet i usuwania złych, nabytych tradycyjnie nawyków. I tak np. nie dość jeszcze wykorzystujemy te możliwości, które daje nam nowa ustawa w zakresie doktoratów. Nie chodzi tu, rzecz prosta, o to, że nie ma jeszcze zakonczonych doktoratów, opartych na pracach konstrukcyjnych czy projektowych lub stanowiących wyodrębnioną część pracy zespołowej, gdyż okres, jaki upłynął od wprowadzenia tych przepisów w życie, jest zbyt krótki. Liczne są jednak głosy, że istnieje — przynajmniej w niektórych ośrodkach — niechęć do otwierania przewodów tego typu.

Być może jednak, że przy odpowiedniej postawie władz uczelnianych, a przede wszystkim rad wydziałowych, zanotujemy wkrótce zmianę tej sytuacji. Ale to tylko fragment zagadnienia. Środków do polepszenia systemu kształcenia kadr może być wiele, jak zreformowanie doktorantury, wprowadzenie staży krajowych itd.

Nie wchodząc w szczegóły i mówiąc tylko o sprawach, które wydają mi się najważniejsze, nie chciałbym pominąć jednej, gdyż od jej właściwego rozwiązania wiele zależy. Myślę o konieczności tworzenia właściwego klimatu w uczelniach dla młodej kadry, opieki nad nią i — nie waham się tego powiedzieć — odpowiedniej z nią pracy wychowawczej. Wiele w tej mierze zdziałać mogą kierownicy katedr i innych jednostek organizacyjnych uczelni, jak i Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego rolę w tej, choć nie tylko w tej dziedzinie, jak najbardziej docenić należy.

Na zakończenie tego punktu chciałbym kilka słów jeszcze wspomnieć o dwóch sprawach: stabilizacji pewnej części adiunktów i tzw. rotacji młodszych pracowników naukowo-dydaktycznych. Mówię o tych dwóch sprawach łącznie, bo niejednokrotnie w rozmowach z kolegami rektorami tak są one stawiane. I chcę od razu powiedzieć: stawiane są niesłusznie. Są to bowiem kwestie odrębne, gdyż nie dlatego jakiś adiunkt ma być stabilizowany, że w przeciwnym wypadku musiałby zostać wskutek „rotacji” zwolniony, lecz dlatego, że kwalifikuje się na stanowisko, na którym chcemy widzieć stabilizację. Miałem o tym okazję mówić już z rektorami uniwersytetów, będzie to też wymagało bliższego omówienia i w innych grupach rektorskich.

Inna sprawa — to weryfikacja naszych kadr z okazji terminów rotacyjnych. Nie może być ona robiona w pośpiechu, pobieźnie, lecz wymaga starannego, porządnego rozpatrzenia na wszystkich szczeblach organizacyjnych uczelni.

Ze sprawą kształcenia kadr, jak również z dydaktyką w szerszym znaczeniu, jak wreszcie z nieodłącznymi od wszystkich innych zadań szkół — obowiązkami badawczymi, łączy się zagadnienie właściwej organizacji wewnętrznej uczelni.

Jesteśmy chyba wszyscy zgodni co do tego, że struktura wewnętrzna naszych szkół wyższych jest wciąż zbyt tradycyjna, żeby nie użyć terminu przestarzała. We wszystkich przodujących naukowo krajach obserwujemy proces pogłębiającej się specjalizacji problematyki naukowo-badawczej, a więc rozdrobnienie specjalizacyjne. Ale równocześnie w dziedzinie organizacji badań naukowych występuje silna tendencja integracji i koncentracji. Dziś ta tendencja organizowania badań naukowych jest regułą i inaczej być nie może pod groźbą stagnacji i zacoferowania.

Podobne zjawisko obserwujemy w zakresie organizacji nauczania. I tutaj wyraźna jest tendencja integracyjna, zarówno w zakresie scalania nauczanych przedmiotów, a jeszcze silniej w zakresie organizacji jednostki dydaktycznej.

A tymczasem u nas wciąż z wielką siłą występuje proces rozdrobnienia katedr, przy dążności do powoływania nowych, słabych jednostek organizacyjnych, wynikający nie z potrzeb organizacji dydaktyki i prac naukowo-badawczych, lecz uzasadniony faktycznie tylko przesłankami personalnymi. Wyhabilitowano nowego docenta, to trzeba powołać dla niego zakład lub

katedrę. Mamy w ministerstwie prawdziwy zalew takich wniosków. Nie ulega wątpliwości, że pewna ich część jest jak najbardziej uzasadniona rzeczywistymi potrzebami nauki i nauczania, ale — i o tym jestem głęboko przekonany — tylko niewielka część.

Musimy z całą jasnością i ostrością stwierdzić, że proces dalszego nadmiernego rozdrabniania organizacyjnego jednostek organizacyjnych szkół jest szkodliwy i musimy wszyscy razem mu przeciwdziałać. Nie chodzi tu o powstanie administracyjnych tam dalszej dezintegracji organizacyjnej, ani też nie chcemy sprowadzić naszych wysiłków do obrony „status quo”. Podejmijmy natomiast wysiłek, by wspólnie z Radą Główną i uczelniami wypracować i wypróbować nowe koncepcje organizacyjne szkoły wyższej.

Czas przejść do problemów dydaktycznych i wychowawczych w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Pracownik naukowy szkoły wyższej to jednocześnie badacz i nauczyciel-wychowawca. Jeżeli tak nie jest, to znaczy, że nie spełnione są podstawowe wymagania stawiane przez szkołę wyższą swoim pracownikom.

Tę prawdę rozumieją doskonale profesorowie starszego pokolenia, którzy zawsze wysoko cenili swoje zadania nauczycielskie. Ta podstawowa prawda musi dotrzeć do każdego adiunkta i asystenta. Muszą oni dołożyć wiele starań i pracy, aby opanować i udoskonalic wiedzę i sztukę nauczania i wychowania.

Uznając, że bez znacznej poprawy pracy dydaktyczno-wychowawczej zagrożona będzie realizacja reformy, ministerstwo podejmie niezbędne środki w celu poprawy ogólnych warunków rozwoju dydaktyki i wychowania w szkole wyższej.

● Popierać będziemy badania naukowe nad pedagogiką szkoły wyższej.

● Dążyć będziemy do podniesienia znaczenia oceny pracy dydaktyczno-wychowawczej jako kryterium przy awansach, zwłaszcza młodych pracowników nauki.

● Szerzej uwzględnimy w systemie nagród osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze pracowników nauki.

Równocześnie oczekujemy ze strony kierownictw uczelni, rad wydziałowych i kierownictw instytutów i katedr oraz wszystkich pracowników podjęcia odpowiednich wysiłków, aby rok 1966/67 przyniósł w tym zakresie wyraźną poprawę skuteczności i siły oddziaływania naszej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Jest niewątpliwe, że nawet przy tradycyjnych, ale dobrze stosowanych metodach można by wiele poprawić, ale nie chcemy się do tego ograniczyć. Istnieje niewątpliwa potrzeba **unowocześnienia metod i techniki nauczania**. W ostatnich latach uczyniliśmy w tym zakresie pewne postępy. Postępy te są jednak jeszcze niedostateczne. Ministerstwo dołoży starań, aby przyjąć uczelniom w tym zakresie z pomocą materialną i organizacyjną. Osiągnięcie postępu zależy jednak głównie od uczelni i kadry nauczającej. Z ich strony oczekujemy inicjatywy w zakresie zastosowania środków audiowizualnych, filmów, modeli, nauczania programowego, sprawniejszych metod sprawdzania wiadomości itp. Potrzebne tu będą próby i eksperymenty, pomyślność, a po uzyskaniu doświadczeń wytrwałość i konsekwencja w stosowaniu nowych metod. Nie chodzi tu, rzecz oczywista, o „gonienie za nowinkami” jak to w rozmowie ze mną określił jeden z profesorów, ale o racjonalne wykorzystanie tych wszystkich możliwości, jakie daje nam nowa technika. Byłoby nonsensem jakieś wdrażanie „na siłę” tych nowych metod również tam, gdzie są one niewłaściwe, czy nieskuteczne, ale najwyższy czas, by rozpatrzyć ten problem z najwyższą uwagą.

Obok doskonalenia techniki nauczania, wysuwa się nadal jako paląca potrzeba dokonanie wielkiego wysiłku, by **zapewnić komplet niezbędnych podręczników i skryptów** oraz pomocy naukowych dla potrzeb pełnej realizacji reformy studiów. Nie trzeba dowodzić, jak kapitalne znaczenie ma zapewnienie studentom zaopatrzenia w podręczniki i skrypty, jak znacznie odciąża to wykład, ćwiczenie, pozwalając na rozszerzenie czy pogłębienie tematyki, jak sprzyja rozwinięciu samodzielnej pracy studenta, dając jednocześnie lepsze możliwości przygotowania się studentów do egzaminów, a więc wpływając na sprawność pracy szkoły.

Ministerstwo wraz z PWN zatroszczy się o to, aby dostarczyć coraz więcej podręczników. Będziemy na bieżąco śledzić stan zapasów około 150 pod-

ręczników, podejmując w porę decyzje wznowieniowe, tak aby były one możliwie zawsze dostępne. Podejmujemy wielki wysiłek aktualizacji i unowocześnienia podręczników i skryptów oraz wydawania nowych podręczników w zakresie przedmiotów, które dotychczas ich nie miały. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z trudności wydawniczych — brak papieru, brak odpowiedniego potencjału naszej poligrafii, trudności autorskie itp. Postanowiliśmy jednak zrobić tu maksimum wysiłku, na jaki nas stać.

Nasze wysiłki dydaktyczne, przy najlepiej nawet zastosowanych środkach technicznych, nie dadzą właściwego rezultatu, jeśli nie będzie **odpowiedniej postawy młodzieży**. A jeśli nawet absolwenci naszych szkół uzyskają odpowiedni zasób wiedzy fachowej, a nie będą mieli należytej postawy ideowej, nie będą rozumieli swych obowiązków społecznych — nie spełnią zadań, jakie ich w życiu czekają. Przychodzi do nas młodzież przeważnie 18-letnia, pomimo świadectwa dojrzałości jeszcze nie w pełni dojrzała życiowo, jeszcze niedoświadczona, młodzież poszukująca wzorów, podatna na **działalność wychowawczą**. Za jej ukształtowanie jesteśmy odpowiedzialni. Uważamy, że tą dziedziną pracy szkoły wyższej musimy zająć się bardziej systematycznie i metodycznie i to nie w sposób deklaracyjny, lecz przez konkretne działanie

w tym roku pewne środki finansowe na ten cel zostaną uczelniom przekazane.

Jeśli zaś chodzi o młodzież studencką — to również zdajemy sobie w kierownictwie resortu sprawę z tego, że wysiłkom dydaktyczno-wychowawczym kadry trzeba pomóc również i od strony organizacyjnej. Dlatego też dążymy do korektyw obecnego systemu stypendialnego w tym duchu, by należyte było w nim uwzględnione terminowość studiów i osiągane wyniki. W przygotowywaniu tych projektów współdziałamy zresztą ściśle z władzami Zrzeszenia Studentów Polskich, które na swoim ostatnim kongresie tak wiele miejsca poświęciło sprawie należytego przygotowania przez wyższe uczelnie dobrych fachowców, a zarazem dobrych obywateli.

Koncentrując uwagę Kolegów na problematyce dydaktyczno-wychowawczej nie mogę nie wskazać na fakt, że od kilku lat narastają w całym naszym resorcie dwa działy dydaktyki, które nie mają w pracach uczelni zbyt bogatej tradycji, choć tradycje szersze, społeczne mają już bardzo dawne. Myślę, oczywiście, o **studiach dla pracujących i studiach poddyplomowych**.

Na przestrzeni ostatnich lat obserwujemy bardzo szybki rozwój kształcenia pracujących. Od roku 1961 liczba uczestników tych studiów bez mała się podwoiła.



Minister szkolnictwa wyższego prof. dr Henryk Jabłoński

Fot. B. Biegański

całego systemu pracy i życia szkoły wyższej, przez współdziałanie całej hierarchii szkolnej, kadry nauczającej i organizacji politycznych i społecznych.

Ministerstwo stawiając przed uczelniami i kadrami nauczającą zadanie podniesienia rangi pracy dydaktycznej łączy je organicznie z **intensyfikacją pracy wychowawczej w szkolnictwie wyższym jako warunkiem niezbędnym powodzenia reformy studiów**.

W związku z tym wysunąć musimy postulat, aby w tym roku akademickim przemyśleć i opracować w uczelniach plan pracy wychowawczej, który ześrodkowałby działalność szkoły i organizacji społecznych.

Równocześnie ministerstwo wskazuje na potrzebę zintensyfikowania badań i eksperymentów wychowawczych i dydaktycznych na uczelniach. Mamy tutaj pewne możliwości. W niektórych uczelniach mamy wydziały pedagogiczne i katedry pedagogiki, mamy także dostateczną liczbę zdolnych i doświadczonych pedagogów i wychowawców w naszym gronie. Potrzebna jest tu większa inicjatywa uczelni i kadry nauczającej. Ministerstwo w porozumieniu z organizacjami młodzieżowymi udzielać będzie wszelkiej pomocy w podjętych przez uczelnie wysiłkach.

Trzeba zastosować możliwie najszerszy zakres środków, upowszechniać dobre doświadczenia, wyrównać przodujących pedagogów. Dlatego też proponuję Kolegom Rektorom, aby w **Dniu Nauczyciela** wprowadzili obyczaj przyznawania nagród za pracę dydaktyczno-wychowawczą w ich uczelniach, w szczególności dla młodszej i najmłodszej kadry naukowo-dydaktycznej. Już

Powiększenie liczby rekrutowanych na ten rodzaj studiów stwarza jednak potrzebę poszukiwania nowych form pracy dydaktycznej dla zapewnienia studiom dla pracujących odpowiednio wysokiej jakości. Co prawda możemy się tu poszczycić obecnie znacznym wzrostem sprawności nauczania, mam nadzieję, że bez uszczerbku dla jego jakości. Na to by zresztą wskazywały wizytacje przeprowadzone w niektórych punktach konsultacyjnych przez Radę Główną. Sukces ten został osiągnięty dzięki wysiłkowi kadry dydaktycznej, stosowaniu nowych metod dydaktycznych, ale również i dlatego, a może nawet w szczególności dlatego, że na studia dla pracujących zgłaszali się dotychczas ludzie dojrzały, doświadczeni, którzy nabyli już znaczną wiedzę drogą praktyki, przy czym wykazujący godną podziwu ambicję i zapał do studiów.

Mimo niewątpliwych osiągnięć w pracy ze studentami na studiach dla pracujących, słabą stroną tych studiów jest ciągle brak zapewnienia wszystkim studentom pomocy naukowych w formie podręczników i skryptów. Przygotowanie tych pomocy pod kątem przydatności ich w studiach dla pracujących jest obecnie sprawą najpilniejszą i ministerstwo oraz uczelnie prowadzą w tym zakresie odpowiednie prace, które w bieżącym roku powinny już dać efekty.

W ostatnim okresie obserwujemy w składzie zgłaszających się na studia dla pracujących zasadnicze zmiany. Charakterystyczne jest np. to, że stu-

(Dokończenie na str. 4)

Po ogólnopolskim zjeździe rektorów szkół wyższych odbyła się w Ministerstwie Oświaty narada rektorów, prorektorów, dziekanów, i sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR oraz przewodniczących rad zakładowych wyższych szkół pedagogicznych. Obradom przewodniczył minister oświaty — WACŁAW TUŁODZIECKI. W naradzie wzięli udział: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — H. GARBOWSKI oraz sekretarz ZG ZNP — K. MAKOWSKI. Po referacie na temat zadań WSP w nowym roku akademickim wygłoszonym przez dyrektora Departamentu Kształcenia Nauczycieli — dra W. WOJTYŃSKIEGO, rozwinęła się szeroka dyskusja, którą podsumował minister oświaty. Podajemy najważniejszą część referatu, dyskusji i podsumowania.

DOROBK WSP

Wyższe szkoły pedagogiczne spełniają ważne ogniwo w systemie kształcenia nauczycieli. W ciągu 20 lat swego istnienia (pierwsze 3 WSP powstały w 1946 roku) wyszło z nich około 15 tysięcy absolwentów. Szkoły te stanowią jedno z głównych źródeł dopływu nowych kadr, w szczególności dla szkolnictwa średniego. I tak np. w bieżącym roku szkolnym zatrudniono z 4 WSP 661 absolwentów, podczas gdy z 3 uniwersytetów niewiele więcej, bo tylko 834. Bez WSP istniałyby niewątpliwie duże trudności w zaspokajaniu potrzeb kadrowych szkolnictwa.

Obecnie w 5 istniejących WSP (Gdańsk, Katowice, Kraków, Opole i od 1965 roku Rzeszów) studiuje ogółem ponad 17 tysięcy słuchaczy, w tym 8 tysięcy na studiach dziennych i 9 tysięcy na zaocznych i wieczorowych.

W ostatnich latach znacznie poprawiła się baza szkoleniowa szkół i obsada kadrowa. Obecnie w WSP zatrudnionych jest ogółem 64 profesorów, 120 docentów i 220 doktorów. W czasie narady wysunięto projekt, aby dokonać podsumowania 20-letniego dorobku WSP.

Zagadnieniom tym poświęcona była specjalna sesja naukowa, przygotowana przez WSP w Krakowie, przy udziale innych uczelni. W czasie sesji poza zebraniem dorobku WSP mogłyby być przedyskutowane problemy systemu kształcenia współczesnego nauczyciela.

Wniosek ten został zaakceptowany przez ministra oświaty i ustalono, aby dążyć do jego realizacji jeszcze w bieżącym roku akademickim.

PRACA

DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZA

Absolwenci WSP są na ogół lepiej przygotowani pod względem pedagogicznym i ideowym do pracy nauczycielskiej niż absolwenci innych szkół wyższych. Wyróżniają się oni również — jak stwierdził to sekretarz ZG ZNP — w pracy społecznej i zawodowej.

WYŻSZE SZKOŁY PEDAGOGICZNE W NOWYM ROKU AKADEMICKIM

WSP mają zatem poważny dorobek w zakresie właściwego przygotowywania studentów do pracy nauczycielskiej. Istnieje jednak w tej dziedzinie konieczność dalszego podniesienia poziomu i wyników pracy. Warto np. zaznaczyć, że sprawność szkolenia w 1964/65 roku wynosiła w WSP 81,8 proc., podczas gdy w poprzednim roku 84,6 proc. Istnieją przy tym poważne różnice zarówno między poszczególnymi szkołami, jak i kierunkami studiów od 36 do 100 proc.

Spośród przyjętych w 1960 roku na I rok studentów, po 5 latach, tj. w 1965 roku, uzyskało dyplomy magisterskie 64 proc. Na studiach zaocznych procent ten jest jeszcze niższy i wynosi 58 proc. Jak wiadomo — w myśl wytycznych XI Plenum KC PZPR — sprawność szkolenia w szkołach wyższych powinna być podniesiona do 1970 roku — do 75 proc.

Jak więc widzimy, w zakresie sprawności szkolenia jest jeszcze w WSP wiele do zrobienia. Służyć temu powinny — jak stwierdzono na naradzie — unowocześnienie środków nauczania, intensyfikacja procesów nauczania.

Mówiąc o przygotowaniu kandydatów do pracy nauczycielskiej, podkreślono na naradzie, że należy stopniowo w coraz większym zakresie w tym przygotowaniu kłaść główny akcent na szkołę podstawową. Oto np. w bieżącym roku szkolnym spośród 661 absolwentów WSP zatrudnionych w szkolnictwie, 256 znalazło pracę w szkołach podstawowych. WSP powinny również w większym niż dotychczas zakresie włączyć się w ruch nowatorstwa pedagogicznego i eksperymentów prowadzonych przez szkoły podstawowe i średnie. Chodzi tu szczególnie o inicjowanie eksperymentów i objęcie nad nimi opieki naukowej. Wielkie pole do działania mają w tej dziedzinie zwłaszcza katedry pedagogiki.

W WSP istnieją nowe kierunki studiów, które zorganizowano w związku z potrzebami zreformowanej szkoły podstawowej i średniej. Do kierunków tych należy wydział wychowania technicznego oraz szereg kierunków, na których kształci się nauczycieli przedmiotów zawodowych dla szkolnictwa zawodowego.

Wydział wychowania technicznego w Katowicach wykształcił już 160 absolwentów, nauczycieli do prowadzenia zajęć technicznych w liceach

ogólnokształcących. WSP prowadzące te kierunki studiów muszą jednak tak oddziaływać na swych studentów, ażeby po zdobyciu dyplomu podejmowali pracę zgodnie ze swym kierunkiem szkolenia, tj. absolwenci kierunków wychowania technicznego — w liceach ogólnokształcących, a absolwenci kierunków zawodowych — w technikach i zasadniczych szkołach zawodowych.

WSP podejmują w każdym roku prace nad ulepszeniem systemu doboru kandydatów na studia. Problemem tym ma się zająć między innymi sekcja WSP w Radzie Głównej. Dla zebrania koniecznych materiałów i wniosków w tej sprawie konieczne jest zbadanie w poszczególnych WSP jak wyglądają postępy studentów w nauce w stosunku do ocen otrzymanych na egzaminach wstępnych, a więc o ile stosowany system jest miarodajny dla właściwego doboru kandydatów.

PRACA IDEOWO-WYCHOWAWCZA

Tematowi temu zarówno w referacie dyrektora departamentu, jak i w dyskusji poświęcono wiele miejsca. W pracy tej powinny obowiązywać takie zasady, jak integracja wszystkich czynników oddziałujących na studentów, ideowość, samorządność i gospodarność w pracy organizacji młodzieżowych. Organizacje te mają ustalone miejsce w WSP i poszczególnie się mogą dużymi osiągnięciami. Świadczy o tym chociażby fakt, że na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZMS, odbytym w lipcu bieżącego roku, ZMS w WSP w Gdańsku oceniono jako najlepszą organizację spośród wszystkich wyższych uczelni typu humanistycznego w kraju.

Niemniej jednak — jak stwierdzono na naradzie — istnieje konieczność wzmocnienia oddziaływania wychowawczego na młodzież, zarówno ze strony kadry naukowej, jak organizacji partyjnej i organizacji młodzieżowych. Istnieje bowiem pewien procent młodzieży nie angażującej się w sprawy ideowo-polityczne i pracę społeczną. Trzeba także wzmocnić dyscyplinę studiów — jako ważny czynnik wychowawczy.

System stypendialny wymaga zreformowania, ażeby stał się on w większym niż dotychczas zakresie bodźcem do wzmocnienia wysiłków młodzieży nad jak najlepszym przygotowaniem się do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Poprawy wymaga także praca opiekunów roczników. Przy ocenie pracy młodych pracowników naukowych należy brać pod uwagę nie tylko wyniki osiągnięte w zakresie ich rozwoju naukowego, zdobytych stopni naukowych, lecz także wyniki pracy dydaktycznej i wychowawczej ze studentami.

STUDIA DLA PRACUJĄCYCH

Ta forma studiów — jak wynika z liczb podanych na wstępie — rozwinęła się w WSP ogromnie. Na studiach zaocznych i wieczorowych jest obecnie więcej słuchaczy niż na studiach dziennych. Czy nie zachwiane zostały tu proporcje? — zastanawiano się na naradzie. Czy studia te nie są zbyt wielkim obciążeniem dla szkół i wykładowców? Jakże są dalsze perspektywy rozwoju tych studiów w szkołach wyższych?

Studia zaoczne w zakresie SN będą miały w najbliższych latach tendencję zniżkową. Po osiągnięciu około 1970 roku stanu: 70 proc. nauczycieli w szkołach podstawowych z wykształceniem wyższym od średniego, zaoczne studia nauczycielskie w zasadzie zakończą swą pracę szkoleniową.

Jednakże w miarę wzrostu liczby nauczycieli z ukończonym SN zwiększać się będzie nacisk na zaoczne studia w szkołach wyższych. Liczba kandydatów będzie poważnie wzrastać. Muszą więc być wypracowane odpowiednie metody doboru kandydatów na te studia.

Niezależnie od tego gruntownej reformy wymagają zarówno plany, jak i programy studiów zaocznych. Studia zaoczne nie mogą być kopią studiów dziennych. Muszą być opracowane odpowiednie skrypty i podręczniki dla potrzeb studiujących, trzeba zmienić strukturę studiów.

Są to sprawy niezwykle ważne, ale i niezwykle trudne. Będą one również przedmiotem prac sekcji WSP w Radzie Głównej.

Na zakończenie narady minister oświaty podziękował wszystkim pracownikom WSP za rzetelną pracę nad kształceniem kadr nauczycielskich oraz życzył im dalszych sukcesów w tej dziedzinie.



13 pracownikom naukowym WSP minister oświaty przyznał nagrody naukowe I, II i III stopnia.

KSZTAŁCIĆ SZYBCIEJ I LEPIEJ

(Dokończenie ze str. 3)

dia te podejmują obecnie osoby stosunkowo młode, o małym doświadczeniu w pracy zawodowej, często te, które w wyniku selekcji nie dostały się na studia dzienne. Jak wykazuje egzamin wstępny, poziom ich przygotowania do studiów nie zawsze jest odpowiedni. Z drugiej zaś strony zapominać nie wolno, jak wielką rolę społeczną spełniają te studia. O prawo do nauki w tej formie studiów ubiega się bardzo dużo młodzieży robotniczej, a częściowo i chłopskiej. Obie te grupy łączą one stanowią 44 proc. na studiach zaocznych i 77 proc. na studiach wieczorowych.

Wspomniane tu czynniki oraz fakt, że na studia techniczne, rolne, ekonomiczne i na niektóre kierunki studiów uniwersyteckich (prawo, studia administracyjne, historia, filologia polska itp.) zgłasza się coraz więcej kandydatów — powoduje, że powinniśmy w toku naszej pracy w bieżącym roku akademickim poświęcić temu zagadnieniu znacznie więcej uwagi. Nie możemy bowiem dopuścić, by obniżyły one swój poziom, a przeciwnie — aby mimo wszystkich trudności — absolwenci tych studiów zdobywali możliwie najwyższe kwalifikacje. Studia dla pracujących nie są dla nas „chatą z kraja” — żeby użyć sformułowania jednego z czasopism. Dlatego też w ślad za zmianami programowymi musimy wszyscy pracować nad udoskonaleniem modelu funkcjonowania i polepszania procesu dydaktycznego na

studiach dla pracujących. W szczególności poprawy wymaga na tych studiach:

- stan i jakość pomocy naukowo-dydaktycznych;
- warunki pracy, w których realizowany jest proces dydaktyczny;
- opieka i zainteresowanie pracodawcy osobami pracującymi, które podejmują studia;
- udział doświadczonej kadry naukowej, która najlepiej może realizować tu proces dydaktyczny;
- organizacja procesu naukowo-dydaktycznego dla zwiększenia efektywności studiów.

Nowelizacji i ujednolicenia wymagają też przepisy normujące tryb tych studiów oraz system ulg i uprawnień osób studiujących (jak mnie informowali prawnicy, istnieje obecnie około 80 aktów „wyższego rzędu” i ponad 600 przepisów „niższego rzędu” na ten temat).

W toku dalszych prac powinniśmy podjąć wnikliwe badania nad składem osób studiujących, efektywnością i poziomem tych studiów oraz nad społecznym rachunkiem kosztów, jakie związane są ze studiami dla pracujących.

Wspominałem już uprzednio o studiach podyplomowych. Ich waga społeczna na całym świecie gwałtownie rośnie. Rozwój nauki i techniki jest tak szybki, że w niektórych dziedzinach życia gospodarczego, a w szczególności na niektórych odpowiedzialnych stanowiskach, istnieje konieczność nie-

mal stałego periodycznego dokształcania kadr. Dotyczy to zresztą nie tylko gospodarki narodowej, lecz także pracowników różnych działów oświaty i kultury. Dlatego też forma dokształcania różnego rodzaju specjalistów, a czasem ich przekwalifikowywania drogą studiów podyplomowych wymaga szczególnej uwagi w pracy poszczególnych uczelni i kierunków studiów.



Zająłem się w tym referacie tylko pewnymi, wybranymi zagadnieniami, ale i te, które poruszyłem, wykazują, jak wielkie i trudne spoczywają na nas obowiązki. Są one trudne i złożone, a mimo to — pozwolę sobie stwierdzić, że jestem optymistą, jestem przekonany, że wszelkie kłopoty i trudności są do pokonania. Źródła tego optymizmu są wielorakie: i wielka opieka, jaką odczuwamy ze strony naczelnych władz politycznych i państwowych, i coraz wyraźniej przychylny stosunek władz terenowych, i wreszcie coraz częściej ujawniająca się twórcza inicjatywa poszczególnych środowisk naukowych. Właśnie dlatego, by móc dać odpowiednią do tego stwierdzenia ilustrację, dopiero na zakończenie wspominam o kilku takich inicjatywach, które uzyskały najpełniejsze poparcie zarówno resortu, jak i innych władz.

W kilku wyższych szkołach rolniczych, a mianowicie w Poznaniu, Wrocławiu i Olsztynie, w celu usprawnienia pracy badawczej i dydaktycznej powołano Instytut Biologii Stosowanej, o charakterze międzywydziałowym, a nawet z przyłączeniem części kadry z innych uczelni. Było to nowatorskie podejście do problemów organizacyjnych, rozwiązujące szereg

ważnych dla uczelni problemów. Inicjatywy te zostały przez nas gorąco poparte, a wyrazem tego jest nadanie im — a jest to całkowite novum w naszej praktyce — uprawnień do nadawania stopni doktora i docenta w zakresie nauk przyrodniczych.

Z jak największą też życzliwością traktujemy inicjatywy, z jakimi występuje od pewnego czasu prężne i pełne zdrowych i szlachetnych ambicji warszawskie środowisko matematyczne. Zorganizowano wspólną Radę Matematyczną ośrodka warszawskiego. W uzgodnieniu z ministerstwem od chwili pierwszych pomysłów, aż do ustalenia ostatecznych form organizacyjnych, ale — raz jeszcze podkreślę — z inicjatywą samych matematyków, zorganizowano na Uniwersytecie Warszawskim specjalne studia dla wybranej grupy studentów Politechniki Warszawskiej. Tą drogą politechnika otrzymała potrzebną jej kadrę. W trakcie ostatecznych uzgodnień jest następna inicjatywa, związana z planowym kierowaniem wybranych studentów do różnych ośrodków, celem odpowiedniej specjalizacji itd. itd.

Przykładów takich inicjatyw można by mnożyć więcej, a mam nadzieję, że wkrótce wyłonią się następne. Stawiam one właśnie konkretyzację tych ogólnych ustaleń, o których mówiłem w swym referacie.

Potwierdza to tezę, jaką postawiłem na wstępie, że wszyscy tu razem stanowimy kierowniczy kolektyw szkolnictwa wyższego. A do tego wielkiego kolektywu, cieszącego się przecież zaufaniem ogółu gron profesorów, boć przecież Wy, Koledzy, wysunięci zostaliście na swe stanowiska drogą wyboru — i ja mam prawo mieć zaufanie.

W dniu 22 września odbył się w Warszawie zjazd rektorów, prorektorów, sekretarzy organizacji partyjnych i przewodniczących rad zakładowych — szkół wyższych. Podstawą do szerokiej dyskusji, w której zabierało głos 18 mówców był referat ministra szkolnictwa wyższego, prof. H. Jabłońskiego. Skrót referatu zamieszczamy oddzielnie. Poniżej przedstawiamy zasadnicze tematy i problemy podejmowane w dyskusji.

Rektor Politechniki Śląskiej, prof. Jerzy Szuba poruszył dwa zagadnienia: nowoczesnej realizacji procesu dydaktycznego oraz przyszłościowego modelu szkoły wyższej. Dotychczasowe metody przekazywania wiedzy studentom, w której dużą rolę odgrywa tablica, kreda i wykresy, powinny ustąpić nowym metodom przede wszystkim audiowizualnym. W związku z tym niezbędne jest tworzenie w uczelniach ośrodków audiowizualnych, niezbędna jest też wymiana doświadczeń w zakresie stosowania nowych metod, jak np. nauczania programowego.

W pionie szkół technicznych odbyło się takie spotkanie w uczelni śląskiej, na którym m.in. przy współpracy Komitetu Nauki i Techniki omawiano problem tłumaczenia i wydania niezbędnych podręczników oraz sprawę zakupu cennych aparatów. Rektor podkreślił szczególnie mocno potrzebę eksperymentowania, ponieważ obecny układ uczelni jest mało elastyczny.

Rektor Politechniki Poznańskiej, prof. Zbigniew Jasicki poruszył sprawę wyposażenia laboratoriów i sal wykładowych zwłaszcza w urządzenia specjalnego typu, nie standardowe, nie kwalifikujące się do masowej produkcji. Mówca wypowiedział się również w sprawie indywidualizacji procesu nauczania. Jego zdaniem warto by tam, gdzie istnieją możliwości, rozpocząć eksperyment polegający na stworzeniu studentom warunków do 8-godzinnej pracy w uczelni (książki, pomoce, stanowisko pracy).

Prof. Dionizy Smoleński, rektor Politechniki Warszawskiej połączył studia na stopniu inżynierskim ze studiami na stopniu magisterskim. Stosunek ilościowy absolwentów obydwu kierunków nie jest właściwy — stwierdził mówca — należy dążyć do zmiany w kierunku powiększenia liczby studentów studiów zawodowych. Połączenie obu tych form nauczania w jednej uczelni pozwala na lepsze wykorzystanie pomieszczeń i aparatury, ale z drugiej strony utrudnia pracę kierownictwa. Dlatego należy dążyć do usamodzielniania wydziałów.

Mówiąc o pracy naukowej na wyższych uczelniach rektor wyraził opinię, że instytuty badawcze powinny dążyć do kontaktu ze szkołami, ponieważ szkoły wyższe mają największe pole do organizowania i prowadzenia działalności naukowej. Za granicą istnieje tendencja tworzenia oddziałów instytucji badawczych właśnie w szkołach wyższych, co stwarza warunki do kształcenia studentów na nowoczesnej aparaturze. „Z aspektów modeli szkoły nowoczesnej ten aspekt wart jest realizacji” — stwierdził na zakończenie rektor Smoleński.

Rektor Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, prof. Tadeusz Garbaliński zastanawiając się nad niską efektywnością studiów stwierdził, że nie działa tu skutecznie element, który by zdołał podnieść zainteresowanie wynikami nauczania u samego studenta, a mianowicie system stypendialny, który wymaga reformy. Wypowiedział się za odpłatnością studiów w przypadku powtarzania roku, bowiem przyznawanie tej formy pomocy jednostkom, które na nią nie zasługują, jest demoralizujące. Zmianie — jego zdaniem — ulec również powinien system przyznawania stypendiów doktorskich i habilitacyjnych.

Sprawy sportu i turystyki referował przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, **Włodzimierz Reczek**.

Prof. Ernest Pischinger, rektor WSI w Bydgoszczy mówiąc na temat rekrutacji na wyższe uczelnie stwierdził, że egzamin wstępny nie stanowi właściwego kryterium oceny przydatności kandydata. W związku z tym postulował wprowadzenie roku zerowego jako naturalnego okresu selekcji.

Ustosunkował się również krytycznie do praktyk obowiązujących w wyższych szkołach inżynierskich. Jego zdaniem słuszniej byłoby przesunąć praktyki na koniec studiów, gdy młody człowiek będzie już dojrzały.

Oprócz presji finansowych — powiedział profesor Akademii Medycznej w Łodzi, **Stanisław Cwinnar**, nawiązując do zagadnienia efektywności studiów — ważne są właściwe metody

nauczania, a więc zmiana metod, zbliżenie nauczanych do nauczających dla lepszego poznania psychiki młodego człowieka doby obecnej, wydawniejsza pomoc ze strony asystentów, odpowiednia atmosfera podczas egzaminów, zwłaszcza w pierwszych latach studiów. Profesor mówił również o trudnościach lokalowych uczelni. Akademia Medyczna w Łodzi mieści się w trzydziestu kilku punktach. W tych warunkach trudno myśleć o jakimś zintegrowanym działaniu.

Zagadnienie współdziałania PAN ze szkolnictwem wyższym przedstawił sekretarz naukowy PAN, **prof. Witold Nowacki**.

Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Stanisław Turski omówił problem doboru kandydatów na studia w szkołach wyższych. Proces formowania

SKIEJ, PROF. JÓZEF KĘPIŃSKI i PROF. MARIAN PONIATOWSKI, REKTOR WSI W BIAŁYMSTOKU.

Na temat studiów wieczorowych głos zabrali sekretarze komitetów uczelnianych POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ I AKADEMII GORNICZO - HUTNICZEJ.

REKTOR UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO, PROF. ALFRED JAHN, poruszył zagadnienia socjalno - bytowe, zwłaszcza potrzebę otoczenia troskliwą opieką lekarską kadry profesorskiej.

PROF. BOLESŁAW DĄBROWSKI, REKTOR WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ W OLSZTYNIE mówił na temat humanizacji studiów oraz trudności z przygotowaniem skryptów.

Prof. Z. Klemensiewicz, przewodniczący Sekcji Nauki ZNP — dziękując ministrowi za ten fragment referatu, który uwydatnił rolę i pożytek orga-

rozwiązać. Jedną z tych sił jest rada zakładowa i okręgowe komisje ZNP. Sekcja Nauki nie może zajmować się tylko obroną interesów socjalno - bytowych pracowników szkolnictwa wyższego, lecz także problemami kształcenia młodej kadry naukowej dla celów szkoły wyższej.

W podsumowaniu dyskusji **minister Jabłoński** ustosunkowując się do niektórych głosów, stwierdził, że dyskusja wniosła dużo materiału do przemyśleń i dalszej pracy kierownictwa resortu i Rady Głównej. Następnie stwierdził, że stosunkowo mało dyskutowano na temat rekrutacji, a przecież jest to sprawa ogromnej wagi społecznej. Ministerstwo rozporządza pewnymi zestawieniami liczbowymi z tegorocznego przebiegu egzaminów, czeka tylko na oceny, spostrzeżenia i sugestie rektorów.

ZJAZD REKTORÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

świadomości ucznia, przygotowywania go do podjęcia nauki w szkołach wyższych, informowania o kierunkach studiów, stawianych wymaganiach itp., powinien trwać dłużej i cała praca w tym zakresie powinna być prowadzona w sposób jednolity.

Drugi problem poruszony przez dyskutanta to studia podyplomowe. W programach studiów należałoby ustalić to, co jest potrzebne, i to, co konieczne w procesie kształcenia kandydata i przygotowania go do podjęcia pracy. Inwestycje szkół wyższych to kolejne zagadnienie, któremu trze-

nizacji w życiu uczelni, zaapelował do zebranych, aby w pracy nad unowocześnieniem szkół wyższych uwzględniali również pomoc Związku. W referacie ministra — powiedział — zostały silnie zaakcentowane potrzeby wychowania i nauczania oraz potrzeba właściwego honorowania osiągnięć profesorów w zakresie dydaktyki i wychowania. Dotychczas przywiązywało się wagę przede wszystkim do osiągnięć naukowych, natomiast osiągnięcia w dziedzinie dydaktyki i wychowania były w ocenach ujmowane szablono-

rów. Rada Główna odbędzie specjalną naradę nad wynikami tegorocznej rekrutacji, aby można ją było w latach następnych bardziej udoskonalić.

Ustosunkowując się do wypowiedzi **REKTORA JASICKIEGO**, który mówił na temat kłopotów dotyczących budowy aparatury i zaopatrzenia szkół wyższych, powiedział, że jest propozycja, aby wytwarzać te przyrządy w niektórych zakładach przy pięciu politechnikach. Niezależnie od produkcji tych zakładów należy szukać innych środków, np. stosować wymianę usług produkcyjnych między uczelniami. Dotychczas takiej współpracy było zbyt mało.

W sprawie opóźnionego wykonawstwa inwestycji minister zalecał dopingowanie przedsiębiorstw nie lekceważąc nawet „płomienych” przemówień do robotników, o których mówił jeden z rektorów.

W sprawie staży naukowych i zawodowych minister poinformował o zmianach, jakie zostały dokonane w wyniku uzgodnień międzyresortowych. Zmiany polegają na tym, że kadry w szkole wyższej będą mogły uzupełniać wykształcenie w innych szkołach, będą też miały praktykę przemysłową.

Zmiana systemu regulaminu studiów, którą postulowano w dyskusji oraz systemu stypendialnego, to sprawy niełatwe, wymagające wnikliwszej analizy.

Minister stwierdził, że wiele słusznych uwag dotyczyło problemów wychowawczych. Na ten temat niezbędna jest osobna dobrze przygotowana narada. Ustosunkowując się do postulatu zwiększenia opieki nad kadrami nauczającą powiedział, że działalność tę należy podjąć w uzgodnieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Wskazał przy tym na potrzebę lepszej informacji, np. w sprawie wycieczek zagranicznych. Związek rozporządza własnymi domami wypoczynkowymi również i za granicą, o czym nauczyciele szkół wyższych nie są poinformowani. „Jesteśmy wszyscy członkami ZNP, czujemy się zatem współgospodarzami we wszystkich sprawach prowadzonych przez Związek”.

Z kolei minister ustosunkował się do głosów w dyskusji poruszających sprawę studiów dla pracujących. Jest to jeden z najtrudniejszych problemów wymagający głębokich, wnikliwych prac. Sprawność kształcenia na tych studiach waha się od 20 do 80 proc. Trzeba szukać przyczyn tak poważnych różnic. Studia dla pracujących nawet przy największym rozwoju studiów dziennych będą zawsze formą, która musi istnieć dla umożliwienia kształcenia się pracującym. Poważnego ulepszenia wymaga również opieka materialna nad studiującymi. Wszystkimi sprawami związanymi ze studiami dla pracujących zajmie się w bież. roku Rada Główna.

Kończąc minister stwierdził, że trudności w pracy szkół wyższych jest na pewno bardzo dużo, na niektórych odcinkach nawet one wzrastają. Ale równocześnie obserwujemy coraz większą aktywność pracowników szkolnictwa wyższego. Coraz więcej rad narodowych, np. Katowice, interesuje się problemami szkół wyższych i pomaga w rozwiązywaniu ich trudności. Głęboka troska wszystkich o rozwój szkół da na pewno rezultaty. Konkretyzację poruszonych na zjeździe zagadnień przyniosą narady organizowane w poszczególnych pionach szkolnictwa wyższego. Minister złożył następnie wszystkim pracownikom wyższych uczelni życzenia owocnej pracy.



ba poświęcić więcej uwagi. Sprawą zasadniczą jest określenie treści programowych w szkole, gdyż od tego uzasadniony jest program inwestycji.

Prof. Włodzimierz Żuk, prorektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie domagał się częściowego przynajmniej odciążenia pracowników naukowych od pracy administracyjnej.

Prof. Zofia Jerzmanowska, prorektor Akademii Medycznej w Łodzi, wystąpienie swoje poświęciła sprawom wychowawczym. Dyplom dojrzałości nie stanowi o faktycznej dojrzałości studenta rozpoczynającego studia. Jego postawa moralna, etyczna, jego zachowanie i styl życia pozostawiają w jednym przypadku wiele do życzenia i stawiają przed uczelnią wyższą zadanie kontynuowania pracy wychowawczej. Zdaniem prof. Jerzmanowskiej — niezbędny jest w tym udział całej kadry pedagogów w oparciu o konkretny plan. Konieczne jest też mobilizowanie organizacji studenckich, uaktywnienie ich pracy tak, aby każdy student czuł ich opiekę i pomoc.

W sprawie rozdziału stypendiów profesor wypowiedziała się przeciw cofaniu stypendiów w środku roku akademickiego. Natomiast poparła starania Rady Naczelnej o dodatkowe fundusze do dyspozycji rektorów na podniesienie pulapu stypendiów szczególnie zasługującym na to jednostkom.

Na temat przygotowania młodej kadry naukowej i jej warunków bytowych mówił **REKTOR POLITECHNIKI SZCZECIŃ-**

Jest to niedostatek szkoły wyższej. Sekcja Nauki ZG ZNP od szeregu lat stawia tę sprawę. Mamy poważne groźno aktywistów i sporo doświadczeń zdobytych w różnych uczelniach, jak np. w Politechnice Warszawskiej. Sporo materiałów, stanowiących wyniki eksperymentów zostało opublikowanych w czasopiśmie „Życie Szkoły Wyższej” i „Głos Nauczycielski”. Jest to bez wątpienia materiał naukowo-dowodowy, pozwalający prowadzić tę pracę w szerszym zakresie. W celu podtrzymania wznoszącej się i opadającej fali zainteresowania dla tych spraw byłoby wskazane organizowanie specjalnych spotkań dla przedyskutowania wybranych zagadnień dydaktycznych i wychowawczych. Aby określić profil wychowanka szkoły wyższej w ludowym socjalistycznym państwie, trzeba wciągnąć do pracy również pedagogikę, która zajęłaby się zagadnieniem rozwoju psychiki człowieka dorastającego.

W dalszym ciągu swego wystąpienia profesor zastanawiał się, czy każdy pracownik instytucji naukowej, znakomity fachowiec może być równocześnie dobrym pedagogiem. Życie zmusza do pewnych kompromisów — powiedział — ale też trzeba widzieć i trudności. Od każdego kandydata do pracy nauczycielskiej lub wychowawczej wymaga się przygotowania pedagogicznego: zarówno od wychowawczyni przedszkola, jak i nauczyciela szkoły podstawowej czy średniej. Tylko jak dotychczas — nie żąda się tego od nauczyciela szkoły wyższej. Dlatego należy wyzwolić wszystkie istniejące siły napędowe, aby zagadnienie to należało

W redakcji „Głosu Nauczycielskiego” odbyło się spotkanie z nauczycielami-działaczami kulturalnymi w terenie. W spotkaniu — którego celem było wspólne omówienie dorobku i działalności kolegów na wsi — wzięli udział: redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — K. WOJCIECHOWSKI, kierownik Wydziału Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP — H. WITKOWSKA, koledzy: B. DĄBROWSKA, L. KUTYŁA, E. BIELAWSKI, J. GRUDZIEN, L. MICHALAK, E. RABIEGA, J. PAWLOWSKI i J. ŚMIESZEK oraz przedstawiciele redakcji.

Relację z tego interesującego spotkania przedstawimy naszym czytelnikom.

K. Wojciechowski — redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”: W dniach 7—9 października obradować będzie w Warszawie Kongres Kultury poświęcony podsumowaniu naszego dorobku za okres 20-lecia powojennego i dorobku przeszłości; tysiąca lat naszej historii. Ale nie tylko o przeszłości będzie mowa. Z przesłanek tradycji, z analizy istniejącej sytuacji wyciągnięte zostaną wnioski dotyczące dalszej pracy na polu kultury.

Byłoby truizmem udowadniać, jak wielką rolę w rozwoju naszej kultury — od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy — odgrywa szkoła i nauczyciel.

W małych miasteczkach i na wsiach przez całe stulecia nauczyciel był jedynym reprezentantem kultury. Jakże często tę rolę pełni i do dziś. Nawet mimo wzrostu ogólnego poziomu wsi, nawet mimo środków masowego przekazu, bez nauczyciela — jak uczy doświadczenie — na wsi panuje marazm i życia kulturalnego właściwie nie ma. Dlatego — w dyskusjach, debatach



Uczestnicy dyskusji: (od lewej) L. Michalak, B. Dąbrowska, L. Kutyla, H. Witkowska i E. Rabiega.

i rozważaniach poprzedzających Kongres Kultury — nie powinno zabraknąć i głosu nauczyciela, tego nauczyciela, który pracuje bezpośrednio w terenie. W warunkach często bardzo trudnych.

Poprosiliśmy kolegów do nas, aby wspólnie porozmawiać o Waszej pracy, o trudnościach, z jakimi się spotykacie. Interesuje nas zwłaszcza, czy nie jesteście w tej działalności osamotnieni, czy możecie liczyć na pomoc władz terenowych, przedstawicieli inteligencji wiejskiej, której przecież na wsi przybywa, a wreszcie samego środowiska. Interesuje nas też, w jakim stopniu zakłady kształcenia nauczycieli przygotowują przyszłych absolwentów do pracy kulturalnej i o ile autorzytet nauczyciela w środowisku uzależniony jest od jego zaangażowania w działalność pozaszkolną. Jaki wreszcie związek ma praca kulturalna z pracą szkolną.

Kol. Leszek Michalak — Szpaki, pow. Łosice, woj. warszawskie: Jestem młodym nauczycielem i dorobek mój nie jest wielki. Działalność kulturalną — jeśli tak można powiedzieć — zacząłem od zorganizowania uniwersytetu powszechnego. Mam oczywiście różne plany, ale z ich realizacją chce poczekać, aż nasz uniwersytet umocni się. No i ja sam zdołuję trochę wprawy. Bo muszę stwierdzić, niestety, że SN niewiele mnie w tej dziedzinie nauczyło. Wydaje mi się, że przygotowania do pracy w środowisku nasze zakłady kształcenia nie dają. A dopiero w terenie, w pracy — odczuwa się jak bardzo brak człowiekowi takiego przygotowania.

No i druga sprawa. Padło tu pytanie na temat pomocy władz terenowych i innych sojuszników. Cóż, o władzach mogę powiedzieć jedynie to, że okazują nam życzliwe zainteresowanie. Nie poza tym. Może zresztą niekiego więcej dać nam nie mogą. A co do sojuszników? Brak jest jakos koordynacji w naszej pracy. Organizacje młodzieżowe mają inny program, my — inny. W efekcie nie ma żadnej więzi między prowadzonym przez nich klubem a naszym uniwersyteciem. Mam nadzieję, że z czasem to się zmieni, ale jak na razie nie jest najlepiej.

Kol. Jerzy Pawłowski — Trzemińsk, pow. Bydgoszcz, woj. bydgoskie: Nie bardzo mogę zgodzić się z zarzutem pod adresem władz terenowych. Oczywiście — traktuję to bardzo ogólnie i na podstawie własnych doświadczeń. O kolegi mogą być — rzecz jasna — inne niż u nas stosunki. Co do nas — to miejscowe władze zawsze niezwykle pomagały szkole. Teraz ostatnio kontakt ten nieco się rozluźnił w wyniku przejścia szkoły na samodzielną gospodarkę budżetową. Myślę jednak, że to rozluźnienie wężów jest sprawą przejściową. Jeśli chodzi o działalność kulturalną robi się u nas sporo. Zorganizowaliśmy klub-kawiar-

nię, działacza kulturalnego. Bez tego nie nie robi i nie pomoże mu żadna szkoła. Ot, dla przykładu. Bibliotekę prowadzi u nas nauczycielka, która tę „żyłkę” ma. W propagowaniu czytelnictwa pomagają jej uczniowie. W efekcie chłopcy czytają i to sporo, nawet w okresie tzw. prac polowych, co świadczy, że nawyk czytania wszedł im już w krew.

Kina. Owszem, sieć kin nawet wystarcza, ale nie zawsze odpowiednio dobiera się filmy. Tu działa to samo prawo co w przypadku teatrów. Wiecek na filmy wesołe, żywe, interesujące. Ani pospolite szmiry, ani filmy trudne nie mają powodzenia. Trzeba chyba prowadzić jakąś świadomą politykę repertuarową.

Kol. Bożena Dąbrowska — Kamyk, pow. łaski, woj. Łódź: Trudno wla-

czyć, oczywiście, tematów wychowawczych, przy czym bardzo często używamy je specjalnymi filmami. Wspólnie z rodzicami organizujemy zabawy taneczne. Spełniają one u nas rolę wychowawczą. Razem z młodzieżą wsi wyjeżdżamy na wycieczki, dyskutujemy z nimi o filmach, z którymi przyjeżdża do nas raz w miesiącu kino objazdowe.

Jestem poważnie zaangażowany w prace kółka rolniczego. Z kolei kółko pomaga nam w pracy kulturalno-oświatowej. Między innymi finansowa- wanie pewnym stopniu należność za bity na wyjątkowo drogie filmy (ta- le jak np. „Popioły”).

Opiekujemy się miejscowym kółem MW. Odpowiedzialność za poszczególne dziedziny życia na wsi przydzielamy sobie — my nauczyciele — na dach pedagogicznych i w komitetach gromadzkich PZPR. Zdajemy sobie sprawę, że na swe barki bierzemy bardzo dużo obowiązków. Doszliśmy bowiem do wniosku, że musimy się zajmować tyłoma różnymi dziedzinami, ponieważ nikt inny nie podejmie się ich zadań. Bo w pracy społecznej na wsi pozostajemy ciągle na pierwszym miejscu. W jednej z sąsiednich wsi grażemy się np. ostatnio coraz bardziej miejscowy lekarz, reżym wtedy tam jednak w dalszym ciągu nauczyciel-

Kol. Edward Rabiega — kierownik szkoły w Stradicach, powiat Kazimierza Wielka: U nas jest nieco inaczej. Właśnie na każdym kroku spotykamy się z dużą pomocą i zrozumieniem władz gromadzkich i powiatowych. Wiąże się to na pewno z faktem, że przewodniczącym i wiceprzewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej są byli nauczyciele. Z tej racji nie mamy właściwie trudności finansowych i organizacyjnych. Największy i najpoważniejszy nasz kłopot — to po prostu brak czasu.

Jestem absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Nauczyłem się tam właściwie wszystkiego, co jest mi potrzebne w pracy pozaszkolnej z młodzieżą i w pracy ze środowiskiem. Zapoznałem się z reżyserią i grą na instrumentach, poznałem podstawy choreografii.

W szkole, która kieruję, pracuję 9 nauczycieli. Wszyscy jesteśmy zaangażowani w mniejszym lub większym stopniu w pracę ze środowiskiem. Obecnie pamięć kilka funkcji w organizacjach politycznych i społecznych. Z pewnością byłoby lepiej, gdybyśmy pełnili mniej funkcji społecznych, ale na razie nie ma nas tu kto — choćby tylko w niewielkim stopniu — zastąpić. Działalność naszego grona nauczycielskiego skupia się przede wszystkim na pracy z młodzieżą szkolną i pracy ze środowiskiem. Oczywiście, te dwie dziedziny zająłaby się bardzo silnie. W szkole wychowujemy głównie przez kształtowanie wrażliwości estetycznej. Mamy piękny, duży ogród szkolny. Jest on naszą dumą i chlubą. Dzieci same zajmują się pielęgnowaniem kwiatów i krzewów. Hodujemy również jedwabniki na morwowym wyzoplocie. Staramy się, aby nie tylko piękne było otoczenie szkoły, lecz także życie w niej. Zdajemy sobie bowiem sprawę, w jak poważnym stopniu wpływa to na kulturę życia codziennego uczniów i ich rodziców.

Chcę oddziaływać także na środowisko, organizujemy konkursy ogródków kwiatowych. Cieszą się one dużym powodzeniem. Każdy stara się o to, by jego ogródek był najpiękniejszy. Zaczęły znikać walące się płoty. Wiecek zaczęła się zmieniać. Jej mieszkańcy zwracają uwagę nie tylko na estetykę, lecz także higienę życia codziennego.

Zbudowaliśmy wspólnie drogę. Uczniowie posadzili na niej 7 tysięcy krzewów ligustru. W przyszłym roku chcemy posadzić dalsze 10 tysięcy krzewów. Zamierzamy także założyć we wsi chodniki. Nikt nie chce już chodzić po błocie. Młodzież szkolna — wspólnie z rodzicami — przygotowuje się także do budowy stadionu sportowego.

Szkola oddziaływa również na środowisko przez uczniowskie zespoły artystyczne. Istnieje u nas zespół wokaino-muzyczny, taneczny i recytatorski. Nie ma w naszej wsi takiej uroczystości, takiej akademii czy spotkania, na których nie prezentowałyby ona swego dorobku. Szczególnym powodzeniem cieszą się zwłaszcza tańce regionalne. Ponieważ znam nieźle choreografię i układ naszych tańców ludowych — bardzo chętnie je przygotowuję.

Prowadzimy także zespół teatralny przy Kole Gospodyń Wiejskich. Ostatnio wystawiliśmy „Grzech” Żeromskiego. Przedstawienie to obejrzało ponad 1400 osób. W Kole Gospodyń organizujemy także dyskusje, propagujemy różnorodne książki i czasopisma.

Kino. Warunki mamy. Z początku filmy docierały dość często. Obecnie urwało się.

Wy lepiej i skuteczniej propagować w wsi czytelnictwo — w Bibliotece gromadzkiej organizujemy specjalne „Zgady-zgadule”. Dzisiaj już każdy artystyczny mieszkaniec w naszej wsi czyta rocznie cztery książki. Jest to bardzo duże osiągnięcie. Szczególną wagę przywiązujemy do działalności Uniwersytetu Powszechnego w Rodzicach. Gros przygotowywanych przez nas prelekcji i odczytów

lecznej, ale do odpowiedniej, takiej, która leży w granicach ich możliwości i umiejętności, a jednocześnie cieszy się wysoką rangą społeczną. W zespołach teatralnych czy tanecznych nie chcą na ogół pracować, gdyż do tego konieczne są specjalne uzdolnienia. Ale np. praca w sekcji wystawienniczej, czy historycznej regionalnego towarzystwa leży w granicach ich możliwości i przynosi zarazem sporo satysfakcji. Świadczy o tym najlepiej działalność naszego towarzystwa. Sprawujemy opiekę nad najważniejszą placówką, jaką jest miejscowy dom kultury. Wiele satysfakcji sprawia nam fakt, że praca ta cieszy się dużym uznaniem władz, zwłaszcza zaś — Komitetu Powiatowego partii.

Ale nie tylko lekarz, inżynier czy agronom powinien być zaangażowany do odpowiedniej pracy społecznej. Również i nauczyciele nie mogą brać na swe barki każdej pracy społecznej, lecz tylko taką, która jest zgodna z ich wiedzą i przygotowaniem. Nauczyciele mogą np. i powinni nadawać ton radom kultury, służyć radą i pomocą najbliższemu placówkom kulturalnym i kulturalno-oświatowym. Powinni być raczej inspiratorami i doradcami niż bezpośrednimi wykonawcami.

Najważniejszą sprawą jest zaangażowanie się do takiej pracy, która najlepiej odpowiada własnemu hobby.

Kol. Eugeniusz Bielawski — Wejsuny, powiat Pisz, woj. olsztyńskie: Chyba bardzo słusznie powiedział kol. Rabiega, że najważniejsze jest to, aby nauczyciel miał jakieś hobby. Bez jakiegospasji i bez dokładnego poznania środowiska nic się nie uda. Moje hobby — to regionalizm, a środowiska uczę się już od 20 lat. Wcale to nie była taka łatwa nauka, bo pracując na ziemi mazurskiej. A wiadomo, jak to było po wojnie na tej ziemi — rdzenni Mazurzy, którzy czuli się Polakami, i tacy, co to sami nie wiedzieli kim są, trochę Kurpiów, sporo Polaków zaś Bugu, trochę z Polski centralnej. Problemów spornych mnóstwo; nasze władze nie miały czasu zajmować się tym, a propaganda niemiecka szalała.

W takich warunkach przyszło nam, nauczycielom, pracować. A i nauczyciele nie zawsze byli tacy, jak trzeba. Nie zawsze mieli dość taktu i zrozumienia dla tej skomplikowanej sytuacji. Pomogło mi właśnie moje hobby — regionalizm. Umiałem zobaczyć piękno tej ziemi, odnaleźć ślady polskości — w budowie chat, w nazwiskach ludzi i nazwach miejscowości, w pieśniach, strojach, wierszach i opowieściach ludowych — i umiałem pokazać to ludziom.

Opracowałem też memoriał pt.: „Jaki powinien być nauczyciel na ziemi mazurskiej”. Wierzę, że ten memoriał przyniesie jakieś korzyści.

Niedawno zasugerowano mi założenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Mazurskiej. Bardzo mi się podobał ten projekt. W sierpniu bieżącego roku odbyło się już pierwsze posiedzenie zarządu. Do pracy w towarzystwie wciągnąłem dwóch lekarzy i inżyniera z miejscowego zakładu. Bardzo chętnie się na to zgodzili i z entuzjazmem przystąpili do pracy. Dlatego też wydaje mi się, że pozostali przedstawiciele inteligencji wiejskiej i małomiasteczkowej angażują się chętnie do pracy spo-

maczkiej. Więcej, wobec trudnej sytuacji kadrowej, wpadłem na pomysł, aby sam wychować sobie nauczycieli, z dziećmi tej ziemi. I dziś na 6 nauczycieli w mojej szkole, 4 to moi dawni uczniowie.

Na Mazurach praca kulturalna musi się wiązać z oddziaływaniem w duchu patriotycznym. Dlatego też przygotowaliśmy dla ludności specjalną wystawę: „Królowie polscy w historii Mazur” i mapę „Drang nach Osten”, na której plastycznie pokazałm, jak w ciągu tysiąclecia Niemcy grabili coraz to większe obszary naszego kraju i jak teraz wróciliśm na ziemię Mieszka i Bolesława, nad Odrę. Ta mapa więcej działała niż pogadanki na temat polskości Mazur, których też mieliśm sporo.

A ile działała, ile w ogóle zrobiło? Znaną sztukę „Moja droga do Polski” napisała nauczycielka z mojej szkoły, autochtonka. To chyba o czymś świadczy.

Najwięcej korzyści przynoszą wycieczki. Urządzamy takie wyprawy krajoznawcze po Polsce i po Mazurach. Do każdej wycieczki szkolnej dołączają się rodzice. I uczą się Polski.

Po obejrzeniu Warszawy, Nowej Huty, Wybrzeża są o wiele bardziej odporni na niemiecką propagandę. Tym ludziom trzeba Polskę pokazywać. A zwłaszcza ich ziemię. Np. gdy wyświetlali film o naszym powiecie, ludzie w czasie seansu bili brawo. To więcej mówi niż słowa.

Na świadomość społeczną niemamy wpływ na fakt, że aż 43 dzieci z naszej wioski uczą się w szkole średniej, a czworo na uniwersytetach. „Teraz rozumiemy, co to demokracja” — mówią chłopci. O „tej demokracji” uczą także kółka rolnicze, które u nas świetnie pracuje i sporo zarabia; miejscowy felczer, który bardzo dba o stan sanitarny wsi; biblioteka gromadzka (22 proc. ludności to stałi czytelnicy). Nowego życia uczy także Dom Kultury. Czym jest Dom Kultury najlepiej mówi fakt, że gdy spalili się, to na drugi dzień odbyło się zebranie, na którym ludność uchwaliła odbudowę.

Życie kulturalne jest u nas dość ożywione. Pogadanki, prelekcje, „Zgady-zgadule”. Np. na listopad przygotowujemy „Zgady-zgadule” pt.: „Polska ma tysiąc lat”. Urządzamy wycieczki do teatru, wieczory przy telewizorze, zabawy.

Dużą siłę przyciągania ma kino. Ale zgadzam się z jednym z kolegów, że polityka repertuarowa powinna być prowadzona świadomie i w sposób najbardziej przemysłowy. Wsi potrzeba filmów wesołych, łatwych w odbiorze, barwnych. Gdy wyświetlano „Krzyżaków” — było nie dostało jeść tego dnia. Takie filmy chwytają. Ale już na przykład filmy z ostatniej wojny są niepożądane u nas. Trzeba zrozumieć te skomplikowane sytuacje. Ludzi ogarniają mieszane uczucia: z jednej strony szczerze cieszą się, gdy na filmie „biją Niemców”, ale z drugiej — Trzeba pamiętać, że w tej armii byli często — z konieczności — synowie tej ziemi. To trudne, bardzo trudne sprawy.

Kłeska kin wiejskich jest repertuar: nieodpowiedni, marny, a często i przestarzały. W rezultacie kino u nas upada.

Natomiast żywiłowemu wzrasta czytelnictwo. Zwłaszcza rozrywane są książki dotyczące Warmii i Mazur, a ostatnio takich ukazało się kilka. Wykorzystując miłość Mazurów do swej ziemi zakładamy Towarzystwo Miłośników Ziemi Piskiej. W związku z czym przygotowuję trzy prace monograficzne.

Dość mi robi i dużo jest jeszcze do zrobienia. Ale trzeba przyznać, że stosunek władz partyjnych i terenowych jest wzorowy.

A nauczyciel? Mogę chyba śmiało powiedzieć, że nie ma takiej dziedziny życia na wsi, w której nie byłoby częścią duszy nauczyciela. I tylko tam się coś dzieje, gdzie nauczyciel chce i umie pracować. Szacunek, autorytet — o to nie potrzeba wówczas zabiegać.

Kol. Józef Śmieszek — nauczyciel, obecnie pracownik Zarządu Powiatowego ZMW w Skierniewicach: Ponieważ pochodzę ze wsi — stosunkowo łatwo umiałem nawiązać kontakt z chłopami. Podczas kilkuletniej pracy nauczycielskiej koncentrowałem się głównie na różnych formach działalności z młodzieżą. Od samego początku pracowałem w powiecie skierniewickim, a powiat ten objęty jest od dawna eksperymentem „Szkoła — ośrodkiem życia kulturalno-oświatowego na wsi”. Z tej też racji istnieje u nas przy każdej szkole świetlica z radiem, telewizorem, prasą, gramofonem, najróżnorodniejszą biblioteką i wyposażoną świetlicą nie może oddzia-

ływać na środowisko, gdy nie będzie w sposób właściwy prowadzona i kierowana. Tym umiejętnym kierowaniem zajmują się u nas właśnie nauczyciele.

Moim hobby jest teatr. Dlatego też podczas pracy nauczycielskiej zajmowałem się prowadzeniem zespołów teatralnych. Przewadziłem dwa zespoły — szkolny i zetem-esowski. Z tym ostatnim przygotowałem między innymi sztukę Iłkowskiego „Dramat — Jędrusa Batuszka”. Pieniążki kasy. Porusza ona problem sporów i konfliktów na tle majątkowym. Cieszyła się obzrymym powodzeniem wiejskiej widowni. Na każde przedstawienie przychodziło ponad 200 osób. Sztuka ta wywołała żywiołowe dyskusje. Problem w niej poruszony okazał się bardzo aktualny. Zdarzało się nawet, że niektóre kobiety płakały podczas przedstawienia.

Przykład ten świadczy najlepiej, jak istotną sprawą jest właściwy dobór repertuaru dla wiejskich teatrów amatorskich. Sztuka, którą one przygotowują, musi nie tylko się podobać, ale być przede wszystkim przeżyta przez wiejską widownię, musi odpowiadać jej zapotrzebowaniu. Niestety, odczuwamy bardzo poważny brak takiego właśnie repertuaru. Poważne trudności mamy także ze zdobywaniem kosztiumów. Brak nam zwłaszcza środków finansowych na te cele.

W kole ZMW prowadziłem nie tylko zespół teatralny. Pełniłem również w pewnym stopniu funkcję „Przekrójowego” Kamyczka — uczyłem, jak się zachować na zabawie, w świetlicy, jak się ubierać, w jaki sposób rozmawiać z dziewczyną. Po pewnym czasie udało mi się nawet namówić chłopców do zorganizowania pierwszej zabawy bezalkoholowej. Początkowo nie bardzo wierzyli, że można bawić się również bez wódki, ale spróbowali. No i potem zabawy takie stały się już tradycją.

Na zebraniach ZMW dyskutowaliśmy także o wspólnie oglądanych filmach i programach telewizyjnych. Zastanawialiśmy się, co z tego, co pokazano na małym lub dużym ekranie, można zastosować np. u nas.

Jeszcze przez bardzo długi czas będziemy na wsi niezastąpieni. Zresztą, jeśli nie będziemy się angażować w pracę społeczną, nie nawiązujemy autentycznego kontaktu ze wsią. A kontakt ze środowiskiem jest podstawowym warunkiem powodzenia naszej pracy w szkole.

Kol. Liliana Kutyla — Długie, pow. Krosno, woj. rzeszowskie: Trochę wstyd mi zabierać głos, bo mój dorobek w stosunku do tego, co zrobił koleś, jest niewielki. Nasza sytuacja była jednak specjalnie trudna. Pracuję w Domu Dziecka. Dom Dziecka na wsi — nie wiem dlaczego — to płate koło u wozu. Nas zaś obdarzono szczególnie niechęcią, gdyż miesimy się w pałacu dawnego dziedzica, a pałac ten miejscowa ludność uważa za swoją prywatną własność, którą można było po kawałku rozbierać. Dlatego największy wysiłek skierowaliśmy na zblizenie się do wsi, przełamanie bariery niechęci. Dwie były drogi do tego celu — jedna przez takie wychowywanie naszych dzieci, aby mogły służyć za wzór i były dumą wsi; druga — przez włączenie się wraz z wychowankami w życie wioski. Wzięliśmy z kolegami na siebie obowiązek organizowania wszystkich uroczystości, zapewniamy tzw. część artystyczną. Prowadzimy zespół teatralny, który daje występy we wsi, organizujemy odczyty, pogadanki.

I jakoś niechęć zniknęła. Zbliżyliśm się. Bardzo pomagają nam władze miejscowe i zakład pracy, i dlatego myślim, że zdołamy jeszcze rozkrecić naszą robotę. Na razie są to początki.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

Red. Kazimierz Wojciechowski: Wydaje się, że rozmowa nasza była interesująca. Koledzy reprezentowali tak różne tereny i województwa, tak różne warunki pracy, a jednak ze wszystkich tych wypowiedzi wyłaniała się ta sama prawda: droga, którą przeszliśmy jest ogromna, z dnia na dzień zmienia się obraz naszego kraju, naszej wsi. I zmiany te, właśnie te drobne, z pozoru niezauważalne, a w rezultacie tak istotne, są w dużej mierze dziełem nauczyciela. Wszyscy koledzy byli co do tego zgodni — tam, gdzie zabraknie inicjatywy, energii i dobrej woli nauczyciela — nie dzieje się nic, choć coraz częściej włączają się do pracy i inni przedstawiciele inteligencji wiejskiej. Ich udział wciąż jest jeszcze za mały. To bardzo pięknie, że nauczyciel podejmuje działalność kulturalną. Z racji swego zawodu, swych predyspozycji psychicznych, zawsze — prawdopodobnie — tę rolę będzie pełnił. Niemniej potrzeba mu sojuszników i pomocników. Życie na wsi staje się coraz bogatsze i coraz różnorodniejsze. Sam nauczyciel już całości ogarnąć nie zdoła.

ROZWÓJ OŚWIATY W MONGOLII

Mongolia to wielkie terytorium, prawie pięciokrotnie większe niż Polska, o surowej, trochę monotonnej, choć na swój sposób ciekawej przyrodzie. Przeważająca część kraju jest wykorzystywana na pastwiska. Wielkie przestrzenie, sucha stepowa trawa, brak dostatecznej ilości wody złożyły się na to, że gospodarką hodowlaną w Mongolii przez wiele wieków i nawet obecnie ma charakter koczowniczy. W grupach, po kilka rodzin, przepędzają mongołowie swoje stada setki kilometrów. Wędrują przy tym wszyscy, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy. Przenoszą z miejsca na miejsce swoje domostwa-jurty, wyposażenie mieszkalne i całe gospodarstwo domowe.

Ten niezwykle interesujący kraj od drugiej połowy XVI wieku do roku 1921 był pod silnym wpływem politycznym i społecznym religii lamańskiej. Lamowie, których liczba w stosunku do ludności Mongolii była niezmiernie duża, skupiali się w przeszło 1000 klastorów rozsiadanych po całym terytorium kraju. Były to wówczas jedyne ośrodki skupiające ludzi umiejących czytać, pisać, a nawet wysoko wykształconych w teologii buddyjskiej, ale równocześnie zupełnie odizolowane od mongolskiego narodu.

Duchowieństwo lamańskie było największym w kraju feudałem. Nie wnikało zupełnie w potrzeby narodu mongolskiego, co więcej — wraz z panującą wówczas w Mongolii dynastią mandżurską ograbiło naród z wszystkich możliwych bogactw. Lamowie poza mistyką, studiowaniem dzieł teologicznych, astronomią zajmowali się częściowo rzemiosłem. Umieli szyc, gotować, znali sposoby konserwacji mięsa, wielu z nich zajmowało się kowalstwem w żelazie, srebrze i złocie, umieli garbować skóry. Znali ziołolecznictwo, potrafili leczyć. Ale nawet tych nielicznych praktycznych wiadomości nie przekazywano narodowi dla podniesienia jego oświaty. Naród pozostawał przez wieki ciemny, zacofany nie umiejący czytać i pisać.

W narodzie tkwiła jednak jego własna wielka kultura. Były to przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, bajki o tematyce społecznej, bajki czarodziejskie, bajki personifikujące różne zwierzęta. Były eposy bohaterkie, śpiewane lub mówione, były poematy liryczne, a nawet okolicznościowe wierszowane życzenia. Nikt tego jednak nie spisywał i nie zabezpieczał dla potomnych.

Ruchy rewolucyjne w carskiej Rosji nie pozostały bez oddźwięku i w Mongolii. W 1921 roku, w wyniku zwycięstwa rewolucji ludowej ogłoszono utworzenie rządu ludowego Mongolii. Odbok dekrétów o umocnieniu władzy ludowej i walce z interwencją imperialistyczną, rząd wydaje dekrety o organizacji szkolnictwa świeckiego. Powstają pierwsze szkoły państwowe. Po czątek jest niezwykle trudny. Przede wszystkim brak nauczycieli. Partia i rząd rozwiązują tę sprawę w ten sposób, że mobilizują do oświaty każdego, kto umie czytać i pisać, przyjmując się każda inicjatywę społeczną.

W 1924 roku, a więc trzy lata po ustanowieniu władzy ludowej, poza kursami, gdzie uczono czytać i pisać, istniało 13 szkół podstawowych państwowych z 4-letnim systematycznym programem nauczania i dwie szkoły średnie, w tym szkoła pedagogiczna.

Pisano w języku mongolskim alfabetem słupowym. Brak dostatecznej liczby podręczników dla uczniów, a czasem i dla nauczycieli stanowił dodatkową trudność w szybkim rozwoju oświaty.

W 1940 roku powstaje w Ulan-Bator, stolicy kraju, pierwsza wyższa uczelnia — 2-letni Instytut Pedagogiczny, w 1941 roku — Wyższa Szkoła Partyjna im. Suche-Batora, bohatera rewolucji ludowej i twórcy ludowego państwa mongolskiego. Mimo tego niewątpliwego rozwoju szkolnictwa, w 1947 roku przeszło 30,5 proc. dzieci w wieku szkolnym pozostawało jeszcze poza szkołą.

Kierownictwo partii i rządu Mongolskiej Republiki Ludowej zdawało sobie sprawę, że dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie oświaty są niedostateczne. Przygotowuje się zatem systematycznie do wielkiej rewolucji kulturalnej w kraju. Zaczyna od kadry pedagogicznej. Wiele zdolnej młodzieży mongolskiej wyjeżdża na studia pedagogiczne za granicę: do ZSRR, do Ulan-Ude oraz Irkucka, gdzie studiuje w instytutach języków mongolskich, do Chin i Korei. Przyszli profesorowie kształcą się w pierwszym zorganizowanym w Ulan-Bator w 1950 roku uniwersytecie.

Równocześnie z przygotowaniem kadry pedagogicznej buduje się szkoły,

przeprowadza dyskusję nad reformą szkolną i nad programami, wprowadza się zmianę alfabetu słupowego na rosyjską cyrylicę z dodatkowymi trzema literami niezbędnymi dla języka mongolskiego. W szerokiach nakładach drukuje się nowym alfabetem pozycje literatury mongolskiej.

Rok 1955 jest w historii rozwoju oświaty Mongolii rokiem przełomowym. Wychodzi dekret o powszechnym obowiązkowym nauczaniu. Obecnie w Mongolii istnieją przedszkola, szkoły podstawowe 4-letnie, szkoły podstawowe 7-letnie, szkoły średnie 11-letnie (od roku szkolnego 1965/66 przechodzi się na 10-latkę), szkoły średnie zawodowe na podstawie 7-klasowych szkół podstawowych i szkoły wyższe.

Specyfiką szkolnictwa podstawowego i średniego w MRL są bezpłatne internaty dla młodzieży przy szkołach. Do klas I—IV dzieci rodzin zajętych pasieniem bydła w stepie dojeżdżają do szkoły konno. Tam, gdzie odległości są zbyt duże, dzieci pozostają przez cały czas nieobecności rodziców w internacie. To samo dotyczy starszych klas szkoły podstawowej i szkół średnich.

Wymiar godzin pracy dla nauczyciela wynosi 24 godziny tygodniowo w szkołach podstawowych i 21 godzin tygodniowo w szkołach średnich. Nauczycielowi przysługują 2 miesiące wakacji, przy czym 1 miesiąc poświęca na metodyczne przygotowanie do następnego roku szkolnego i na własne doskonalenie zawodowe.

W Mongolii istnieje 6 wyższych uczelni państwowych oraz Wyższa Szkoła Partyjna. Oprócz uniwersytetu w Ulan-Bator znajduje się: Wyższa Szkoła Pedagogiczna założona w 1955 roku, Wyższa Szkoła Rolnicza (1957 r.), Instytut Ekonomiczny (1958 r.), Akademia Medyczna (1961 r.), Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego (1963 r.).

Poza tym 3152 studentów kształci się poza granicami kraju: w ZSRR i krajach demokracji ludowej. Należy również zwrócić uwagę na fakt przyjmowania przez Uniwersytet w Ulan-Bator studentów z innych krajów. Dotyczy to studentów mongolistyki poszczególnych krajów demokracji ludowej, którzy odbywają praktyki pod kierunkiem językoznawców mongolskich.

Rozwój oświaty w Mongolskiej Republice Ludowej ma niewątpliwie bardzo duże osiągnięcia. W latach dwudziestych naszego stulecia większość społeczeństwa Mongolii nie umiała pisać i czytać. Dziś, po 43 latach istnienia niepodległej republiki ludowej, własna kadra naukowa na Wydziale Rolnym Akademii Nauk MRL przeprowadza badania nad ulepszeniem hodowli, opracowuje własne szczepionki przeciw chorobom bydła, na stepie w elektryfikowanej jurcie słucha się radia, opera w Ulan-Bator, obok szkół narodowych, wystawia balet klasyczny.

I choć wędrujący czasami podróżnik z Europy nie zawsze zobaczy w koczującej jurcie dostateczny poziom kultury życia codziennego, nie zawsze spotka zadowolającego kwalifikacje rzemieślnika mongolskiego, to należy pamiętać o warunkach, w jakich rozwijała się oświata narodu i umieć ocenić jej wielkie osiągnięcia.

WANDA KAKIETEK
Ulan-Bator



Z krótkiej prezentacji zrobił się, do późna trwający, wieczór. Bo okazało się, że nie można ich przedstawiać tak po prostu — imię, nazwisko, od kiedy i jak maluje. Nie, ponieważ każdy z nich stanowi częścią klubu, każdy mówiąc o sobie — kreśli ich wspólną historię. Przy tym uzupełniali, wtracali... wiele zdarzeń dotyczy ich wspólnego życia.

Z początku nie mogłam się więc zorientować... kto, gdzie, kiedy... Ale cóż... poznawałam smak artystycznego chaosu.

Nowosadecki nauczycielski klub amatorów plastyków ma dość niedoziemną historię. Zaczęło się bowiem od sukcesów. Jeszcze nie istniał właściwie klub jako taki, a już jego, wówczas dopiero potencjalni, członkowie, zbierali nagrody na wystawach. Malarstwo traktowali jako hobby. Była to sprawa ich czysto osobista, nawet intymna. Ale gdy do Oddziału Związku w Nowym Sączu dotarła wiadomość, że Okręg Krakowski organizuje wystawę dla malarzy amatorów, kierownik Wydziału Pracy Społeczno-oświatowej przy ZNP, kol. Janina Mazurek wysperala te trójkę — Kurdziela, Włodkiewicza i Elster — zawiozła ich prace do Krakowa. Na pięć przyznanych tam nagród, trzy pierwsze zagarnęła właśnie... ta trójka.

Zaczynając prezentację od nestora i prezesa sekcji plastyków przy Oddziale ZNP w Nowym Sączu — Włodkiewicza Kurdziela, Maluje i to z pasją od dziecka.

Poza pedzłem, jego hobby stanowią jeszcze muzyka (jest instruktorem wychowania muzycznego) i fotografia. Chociaż czuje się przede wszystkim malarzem, ta druga, nowoczesna muza zajmuje w jego życiu poczesne miejsce. Urzekła go głównie fotografia kolorowa. Mariaż zamiłowania do fotografii i ukołochanie ziemi sadeckiej sprawiły, że kol. Kurdziel jest posiadaczem 3,5 tysiąca kolorowych przezrocz. o Sadeckim. I dawno już ten dorobek przestał być jego własnym. Jest już własnością społeczną, sadecką. Ileż razy przezroczca wędrowała od szkoły do szkoły. Na pogadanki, zebrania, konferencje w domach kultury, w Towarzystwie Fotograficznym w Krakowie, w TWP i w wielu innych miejscach. Ogółem było tych prelekcji 150.

Przypomina się pewien wieczór, gdy do Sącza zawitała wieciezka nauczycieli z innego województwa. Padał deszcz, było szaro, jesienno. Gospodarze przygotowali gorącą herbatę i za-

prośli gości na rajd po Sadeckim. Przezroczca zmieniały się jedne po drugich. Wyprawa trwała do późnej nocy. Ale wówczas nawet rodowici sadeccanie dostrzegali po raz pierwszy niektóre uroki swojej ziemi.

Ze zdjęciami wędrował także kol. Kurdziel, poza granice swego województwa. Niezapomniany był jego występ w Klubie Ziemi Sadeckiej w Warszawie. Z dużym wzruszeniem obejrzeli zestaw zdjęć ludzi, którzy właśnie na Sadeckim spędzili swą młodość. Wspomnienie o tym warszawskosadeckim spotkaniu napisał potem Stanisław Skrzyszewski.

Niedługo kol. Kurdziel znowu zawita do Warszawy. Tym razem jako delegat na Kongres Kultury Polskiej. To wyróżnienie należy mu się w pełni. Jest bowiem nie tylko twórcą, lecz także aktywnym propagatorem kultury i sztuki i to przeważnie w najtrudniejszym, bo wiejskim, środowisku. Nie dziwi więc już wiadomość, że przynajmniej mu Odnakę Zasłużonego Działacza Kultury.

Nawet w najbardziej telegraficznym skrócie nie dałoby się wymienić wszystkich dawniej i obecnie pełnionych przez kol. Kurdziela funkcji w ruchu artystycznym powiatu nowosadeckiego. Warto jednak wspomnieć, iż piastuje także stanowisko wiceprezesa Klubu Plastyków przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Ta sylwetka żywotnego, aktywnego działacza ma także i drugą swą stronę — mola książkowego i zbieracza. W swoim domu we wsi Kamionka Wielka (zawsze każde siebie nazywał Kurdzielem z Kamionki Wielkiej) posiada bogate zbiory reprodukcji malarstwa, których jest już w tej chwili 10 tysięcy, i książek, spośród których tomów z dziedziny plastyki uzbierał 700.

Najbliższym przyjacielem kol. Kurdziela jest malarz Jan Bucyk z Zabrzeży. Przyjaciele często sprzeczną się ze sobą, żartują wzajemnie na temat swoich prac, nawet w czasie naszego spotkania przelatywały nad stołem drobne złośliwości, ale — jak twierdzią członkowie klubu — żyć bez siebie nie mogą. Może dlatego, że kol. Bucyk jest

KONGRES KULTURY POLSKIEJ z paletą w herbie

równie niespokojnym duchem i równie barwną postacią. Maluje dużo i od dawna, a jednak w środowisku znany jest jako... lalkarz.

Albowiem od tego, że kol. Bucyk jest kierownikiem szkoły podstawowej wiodące w zakresie wychowania estetycznego. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła w Sadeckim. I wcale nie piękna, nowoczesna. Przeciwnie, jest to wiejska placówka mieszcząca się w trzech budynkach, w izbach wynajętych, nie reprezentujących wysokiego standardu. A jednak szkoła w Zabrzeży ma kolosalne doświadczenie i jest jedną z najlepszych szkół wiodących. Partnerem w poczynaniach kierownika jest jego żona Anna, także nauczycielka z Zabrzeży. Utalentowana w kierunku literackim tworzy z Janem niezrównany duet artystyczny. To oni właśnie co roku są autorami dekoracji na Święto Jabłoni w Łącku, dekoracji, które znane i popularizowane są w całym kraju. To oni przygotowali w ubiegłym roku słynny młodzieżowy pochod maszkarski w czasie uroczystości Tyśnięcia.

Oni też w 1959 roku założyli w swojej szkole teatr lalek. Wkrótce teatr ten zdobył II miejsce na konkursie w Krakowie. W trzy lata później był już dość znany. Na zjeździe lalkarzy w Krakowie wyświetlono nakręcony o nim film. Znawcy tej dziedziny sztuki ocenili poziom artystyczny teatru bardzo wysoko. Zainteresowała się więc nim kronika filmowa (dwukrotnie); telewizja i radio poświęciły mu audycje. Zespół dla szereg przedstawień. Jeden ze spektakli szczególnie utkwiał autorom w pamięci. Odbywał się w Szczawnicy, w Domu Górnik. Widzowie początkowo pomrukiwali: „E, lalki...”. A potem, już w trakcie przedstawienia, padło z sali pełne zachwytu, ślaskie — „...o, pieroniel!”.

Potem jeszcze teatrzyk urządził szopkę nauczycielską, a teraz działa także jako teatr małych form dla dorosłych. Aktorami są nauczyciele, oni także, pod kierunkiem Bucyków, przygotowują lalki.

Kol. Jan Bucyk jest także odznaczony Odnaką Zasłużonego Działacza Kultury. Właściwie o każdym z członków tego klubu można by napisać osobny artykuł. Bo i kol. Węglarska, która tak długo namawiano na wstąpienie do klubu, zajmuje się, poza malarstwem,

wyrobem artystycznych przedmiotów użytkowych, koronkarstwem. Z zapamiętaniem przekazuje te umiejętności swoim uczniom. Jest ponadto członkiem grupy malarskiej „Nałęczów 56”, ma na swym koncie samodzielną wystawę obrazów w Starym Sączu, wiele nagród i wyróżnień.

Kol. Joanna Elster była w trudnej sytuacji. Jej mąż jest artystą plastycznym. To powodowało, że zawsze miała tremę i malowała „do szuflady”. Ale praca w klubie, kilka sukcesów (miedzy innymi w NRD) ośmieliło ją i z „równymi prawami” wystawiła swe obrazy na „domowej wystawie”.

Do grupy należał ponadto koleś: Tadeusz Molota, Wiktor Zehergruber, Edward Gruela uzdolniony plastycznie i muzycznie. Jego rzeźby w drzewie lipowym oparte są na motywach ludowych, niedawno własnoręcznie zbudował skrzypce.

Wśród nowosadeckich plastyków zdobyła sobie wielu zwolenników fotografia. Poświęcił się jej kol. Antoni Sisek (ponadto korespondent miejscowych gazet, często drukujący sprawozdania z prac klubu). Franciszek Wiśniewski i Zygmunt Wiecekorek, podinspektor szkolny, którego „specjalnością” są portrety dzieci.

Wreszcie doczekali się rozpakowania, przyniesione przez kol. Bucyka obrazy. Pejzaże ziemi sadeckiej oraz głowa starego górala. Ten właśnie obraz zatytułowany „Gazda z Gorców” zrobił na wszystkich szczególnie duże wrażenie. Zresztą i samemu autorowi jest on najbliższy. Zaraz potem rozłożyła swoje skarby kol. Węglarska. Odmienne techniką malowane, słoneczne obrazy były dorobkiem ostatniego pleneru.

„Plenery” organizowane przez Związek, to najlepsza dla nas pomoc. Nigdzie nie można się tak wiele nauczyć. Tym bardziej, że spotykają się tam koleśki z różnych województw i środowisk.

— W czasie jednego z ostatnich wyjazdów podpatrzyliśmy koleżankę z Łodzi, której typ malarstwa przypominał Nikifora. Malowała targ koński.

W pewnym momencie poskarżyła się: „Targ mi się rozspujeł!”. — Niech go koleżanki ogródzi... — zażartowaliśmy. — I cóż, niewiele myśląc, kilkoma energicznymi gestami domalowała sztachety... Ileż fantazji malarskiej było w jej obrazku!

Ustawione pod ścianami obrazy, ta i kilka innych malarskich anegdot, wywołały nagłe burze: — Czy my nie jesteśmy w malarstwie nieco zacofani? Czy nie zanadto fotograficznie malujemy?

— Nie. Malujemy tak, jak widzimy i czujemy. Dlaczego tak uparcie lansuje się wszędzie kierunki nowoczesne? Nie chcemy ulegać modzie, w której nie potrafimy się jeszcze wyopowiedzieć, odnaleźć siebie!

Odnoszę wrażenie, że dyskusja, która spontanicznie wybuchła wśród zebranych, powtarza się w tym gronie częściej. A to dobrze. Szukają nowych dróg, nowych rozwiązań. To także świadczy o życiu klubu.

Co Sadeckichna zyskuje na działaniu tych kilkunastu osób zgromadzonych w klubie? To pytanie zadałam nie ja. To pytanie jest właśnie ich naczelnym hasłem. Nie chodzi przecież wyłącznie o kilkadziesiąt powstających co roku obrazów, nie chodzi także wyłącznie o wystawy i zdobywane nagrody.

Kol. Kurdziel, będąc od kilku lat instruktorem wychowania estetycznego, hospituje pod tym kątem szkoły. Twierdzi, że zauważalne są zmiany: nauczyciele więcej wiedzą o sztuce i chętniej przekazują ją młodzieży. Program przedmiotowy „wychowanie plastyczne” wypełniony został wreszcie realną treścią, stał się czymś naturalnym, nieodzownym. W tym roku grupa nauczycieli plastyków podejmie akcję propagandową „Zabytki naszej ziemi”.

Parę słów jeszcze warto poświęcić kol. Janinie Mazurek. Od dobrych kilkunastu lat zajmuje się w Oddziale ZNP w Nowym Sączu sprawami pracy społeczno-oświatowej. To ona zorganizowała ten klub. To ona „wydobyła spod ziemi” pieniaże na farby i pedzle, aby choć trochę pomóc swoim malarzom, którzy wielu rzeczy muszą się wręcz, by wystarczyć zasobów materialnych i czasu na to, przecieć w znacznym stopniu, społecznie ważną działalność. Ukryta w cieniu sukcesów swych plastyków, jest kol. Janina Mazurek dobrym duchem klubu.

MARIA KRUK



Po udanej akcji letniej, podczas której 200 tysięcy harcerzy uczestniczyło w obozach, a milion dzieci i młodzieży w „nieobozowym lecie” — ZHP rozpoczął nowy rok szkolny, podobnie jak w dwu poprzednich latach, tradycyjnym „Harcerskim startem”. Program pracy Związku na bieżący rok szkolny nazwano skrótoowo „Gospodarze”. Jest on syntezą dotychczasowej działalności organizacji i zakłada wszechstronne pogłębienie pracy wychowawczej drużyn. Sprawa najważniejszą będą więc w tym roku nie poszczególne akcje szczepów, hufców i chorągwi, nie wzrost ilościowy organizacji, lecz pogłębienie i ulepszenie pracy wychowawczej w najniższym i najważniejszym ogniwie Związku, jakim jest drużyna.

ZHP zamierza przede wszystkim skupić uwagę na tworzeniu takich warunków i takiej sytuacji w drużynach harcerskich, aby „każdy członek organizacji, nawet mały zuch, miał do powiedzenia w związku tyle, na ile go stać”.

Z myślą o podnoszeniu poziomu pracy drużyn zaprojektowano także główne kierunki działania na bieżący rok szkolny. Program noszący ogólną nazwę „Gospodarze” dzieli się jak gdyby na trzy podkierunki: „gospodarze drużyny”, „współgospodarze szkoły”, „młodzie gossopodarze środowiska”. Każda z drużyn powinna zatem gospodarzyć lepiej u siebie, brać na swe barki część zadań harcerskich w szkole oraz czuć się w poważniejszym niż dotychczas stopniu współgospodarzem środowiska.

Hasło „gospodarze drużyny” zakłada przede wszystkim wyzwalanie w każdym członku ZHP ambicji współodpowiedzialnych za poziom pracy jego drużyny, uczenie wspólnego gospodarowania „majątkiem” drużyny itp.

Najważniejszą formą podnoszenia poziomu pracy drużyn będzie w tym roku tworzenie podstawowych sytuacji wychowawczych, właściwych dla modelu pracy w poszczególnych grupach wiekowych, troska o lepsze wykorzystywanie w pracy drużyn harcerskich bodźców samowychowania, takich jak sprawności zuchowe, zespołowe i fachowe sprawności harcerskie oraz troska o rozwój samorządności i samodzielności zespołów harcerskich.

Przez współgospodarzenie w szkole harcerze rozumieją — jak określili w ostatnim numerze czasopisma „Harcerstwo” zastępca naczelnika ZHP, Marek Wardecki — „wzbogacanie szkoły i jej życia, za pośrednictwem włas-

H. W.

Uwaga!

■ SZKOŁY ■ INSTYTUCJE ■
■ KLUBY I ZRZESZENIA SPORTOWE ■

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW

„Inkwizycja”

WARSZAWA, ulica SMOLNA nr 36

POLECA USŁUGI ZAKŁADU ZDOBNICZEGO — WARSZAWA, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31—39—83, który przyjmuje do wykonania



■ tarcze szkolne ■ oznaki służbowe ■ emblematy sportowe ■ plakietki pamiątkowe rajdów ■ złotych i zawodów sportowych ■ herby miast ■ oznaki sprawności harcerskich itp.

■

Przyjmujemy również zamówienia na odznaki

„WZOROWY UCZEN”

na rok 1966/1967 — które wykonujemy w formie medalu z aluminium w kolorze złotym. O d z n a k i dostarczamy wraz z legitymacją.

Zamówienia z podaną ilością, terminem dostawy oraz żądanym rozwiązaniem plastycznym lub wzorem, prosimy kierować na jeden z wyżej podanych adresów.

K-124-0

I znów otrzymałem list (dla odmiany anonimowy), którego nie można zostawić bez odpowiedzi. Na kopercie widnieje stempel jednego z miast Dolnego Śląska. Charakter pisma energiczny, wyrobiony, zdradza mężczyźną pracującego umysłowo. Tyle mogłem ustalić jako domorosły Sherlock Holmes, resztę podaję bez zmian i skrótów osądowi czytelników „Głosu Nauczycielskiego”.

ba amnestii nie będzie u progu wyższych uczelni na walkoni, które i którzy zdobyli piątki protekcją, forszą, szantażem. W Warszawie nauczyciel boi się wysokich dygnitarzy — w powiecie małych, ale jeszcze ważniejszych... i to samo w województwach, a nawet na gluchej wsi, bo gdzieś brak ważniaków. Lecz najgorsze to auta, motocykle, zagraniczne wycieczki. Ich huk zwiastuje inną epokę na

pisze Pan, iż jest to powiat przemysłowy. Tylko co piąty nauczyciel ma choćby motocykl, a gwarantuję, że posiada go każdy młody chłop w Pańskim powiecie i to nie tylko WSK czy „Jawę”, lecz o wiele droższego „Junaka”, „Panonnię” czy „MZ”. Motocykl stał się na wsi tak powszechny, jak przed wojną koń i to nikogo nie razi, nikt też chłopu z tego tytułu nie podejrzewa o korupcję, kradzież „et cetera”.

Drogi Panie, zerwijmy wreszcie ze stereotypem pokornego „nauczyciela ludowego”, brnącego po kostki w błocie

niał o kosztach własnych łapówek, sądzę, że zachodzi tutaj raczej pierwsza okoliczność.

Z wycieczkami zagranicznymi rzecz jest oparta na zupełnym nieporozumieniu. Nauczyciele jeżdżą nad Adriatyk do Francji czy Anglii na wycieczki wymienne, organizowane przez ZNP i nie kosztują one, jak Pan pisał, 12-18 tysięcy, tylko znacznie taniej, o czym może się Pan przekonać, odszukując w tymże „Głosie” cenniki wycieczek. Przy specjalistycznych wycieczkach, np. anglistów do Anglii, romanistów do Francji, znaczną część kosztów pokrywa Ministerstwo Oświaty. A tak na marginesie dodam, że znałem nieżyjącą już polonistkę, która co roku jeździła prywatnie na wycieczki do Anglii, Francji, Włoch, których podróżów Pan tak zazdrości, uważając za dowód krezusostwa. Czy wie Pan, że każdego czerwca zaciągala ona w ZNP ogromną pożyczkę na te podróże, które spłacała przez cały rok, żyjąc dosłownie płatkami owsianymi na mleku i margarynę, nie kupując sobie niczego z odzieży? Czy wie Pan, że ten sam cel zmieniała sobie złotą protezę zębów na nylonową, aby sprzedać złoto na złom i mieć pieniądze na pokrycie kosztów podróży?

Przypomniałem sobie postać tej polonistki i zrobiło mi się wstyd... za Pana, gdy czytałem pełne pasji oskarżenie wysuwane przeciw nauczycielom za to, że podróżują. Powie Pan: „Mogła nie jeździć, to by nie ponosiła takich wyrzeczeń”. Nie, proszę Pana. Ona nie mogła nie jeździć, bo była rasową nauczycielką i wychowawczynią. Chciała po wakacjach przywozić uczniom setki obserwacji bezpośrednich — wspomnień i impresji z miejsc uwiecznionych w historii i literaturze, żeby młodzieży dać coś więcej niż suchą sieczkę wiadomości podręcznikowych. I chociaż miała ponad 60 lat, dzięki tym podróżom nie zatraciła świeżości intelektualnej, kontaktu z młodzieżą, była zawsze pełna nowych i ciekawych spostrzeżeń, obserwacji, wiadomości, które czyniły jej lekcje naprawdę interesującymi.

Nauczyciele podróżują za mało, a nie za dużo, proszę Pana, i w tym zawdzie krajowe i zagraniczne podróże są równie ważnym elementem dokształcania zawodowego, jak czytanie książek czy słuchanie wykładów.

Jest wreszcie w Pańskim liście kilka spraw i obserwacji słusznych, z którymi się zgadzam: o niedostatecznej ilościowo pracy szkół, o licznych wypadkach nacisków osób ustosunkowanych na szkoły i nauczyciela (nie pomyślał Pan jednak o tym, że ten nacisk może zmusić, nie musi prosić i płacić), lecz te słuszne uwagi roztopił Pan w morzu zarzutów i pretensji niesłusznych i krzywdzących. Raz jeszcze podkreślam, zawód nauczycielski — jak każdy inny — nie jest święty, ma dumać i przywar, ale akurat to, co Pan zaatakował i w co uderzył, nie jest ani słuszne, ani prawdziwe, ani merytorycznie uzasadnione.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

* Oddzielna sprawa jest to, ile w tych 12 znanych Panu nauczycieli jest inżynierów pracujących w szkole zawodowej i w przemyśle?

po co nauczycielom samechód?

„Panu Mikołajowi, który zapelnia szpalty i kruszy kopię o honor oświaty”.

„Czytałem kiedyś w okresie matury artykuł pański pt.: „Cui bono” (polemizujący ze „Słowem Powszechnym” — przyp. mój MK) pełen gromów pod adresem prawdomównego, obiektywnego autora, bolejącego nad zakłamaniem i korupcją, które przyciemniają nasz kaganek oświaty.

Sądzę, że Pan już przestudiował sprawozdania p. Wandy W. i H. Witalewskiej z ostatniego nru „Głosu Nauczycielskiego”, z „Trybuny Ludu” i innych łamów. No i co? Strach! Wiem skąd pochodzą piątki, dyplomy — pozytywne cenzurki przy egzaminach wstępnych do szkół średnich et cetera.

Słowo honoru — znam na miejscu 12 nauczycieli posiadaczy samochodów, 100 posiadaczy „Jaw”, a także kilkunastu dyrektorów, którzy co rok wyjeżdżają na wczasy do Anglii, Jugosławii, a nawet do Włoch. Mogę nawet służyć nazwiskami i dokładnymi adresami. Oczywiście to wszystko na Dolnym Śląsku w jednym powiecie, bogatym, pełnym przemysłu.

Czy pan wierzy, żeby można było nawet z dyrektorskiej pensji — kierownictwo z nadliczbówkami, z pieniędzy na Dzień Nauczyciela zdobyć się na „Warszawkę” albo inny motor? Czy można zdobyć, przepraszam, uciukać, 12-18 tysięcy na daleki wyjazd do Albionu lub nad słodki Adriatyk?

Sądzę, że to samo jest w Warszawie, bo czytałem, że w jednym ogólniaku na 176 zdających tylko ośmiu oblało (cud!). Panie Redaktorze, u nas to samo!

Trzeba dopiero docentów i profesorów wyższych uczelni, aby zdemaskowali pracę na „wysokim poziomie” szkół podstawowych i średnich. Przecież tych kilku osób wyłonionych w różnych olimpiadach w liczbie 109, to na pewno nie zasługa szkół, a świetnych rodziców i korepetytorów.

Cóż można jeszcze dodać do tak niezbitych dowodów? A ja piszę już po wyroku zatwierdzonym (aluzja do mojego postulatu niepisania o maturach, przed „wyrokiem” Komisji Egzaminacyjnej — przyp. mój MK), bo chyb

terenie szkół, której Pan, Panie Mikołaju nie zauważył, a wielka szkoda (...).

(brak podpisu)

Szanowny Panie!

Pański zdumiewający list przeczytałem uważnie i kilkakrotnie. Ta wizja nauczycieli masowo rozbijających się własnymi samochodami po zagranicznych wojażach wydała mi się tak sprzeczna z potocznym obrazem materialnej sytuacji nauczyciela, że początkowo myślałem, iż Pan po prostu ironizuje i kpi z czytelnika. Potwierdza lektura Pańskiego listu przekonała mnie jednak, że pisze Pan serio i wierzy w to, co pisze. Wobec tego list Pański (dlaczego anonimowy?) potraktuję też serio i odpowiem poważnie.

Najpierw w sprawie ogólnej: co zwiastuje huk motorów i samochodów, którymi jeżdżą nauczyciele, czy tak jak sądzi Pan, klęskę i upadek poślanictwa nauczycielskiego? Różni się zasadniczo w poglądach. Moim zdaniem, każdy nauczyciel, który tego pragnie, powinien mieć samochód i motocykl, bo to należy do coraz bardziej normalnego ekwipunku człowieka XX wieku. Dla nauczyciela prowincjonalnego (a takich jest w Polsce ponad 70 proc.) własny środek lokomocji to możliwość dokształcania się, likwidacji odległości od centrów kultury, poznanie kraju i ludzi, to zerwanie z prowincjonalną izolacją zaścianka. Ubolewam, że tak niewielu nauczycieli stać jeszcze na samochody i motocykle.

Wierzę panu na słowo, że w Pańskim powiecie jest 12 nauczycieli z własnymi samochodami*) i 100 z własnymi motocyklami. Ale chwila rozważ: w Pańskim powiecie jest zapewne od 400 do 600 nauczycieli. Przyjmijmy, że ich jest 500, co nie jest liczbą wygórowaną. Okazuje się wtedy, że jedynie co 40 nauczyciel w Pańskim powiecie ma samochód, a co 5 motocykl. A niech Pan spojrzy na lekarzy, inżynierów, weterynarzy, dentystów, prywatną inicjatywę, ogrodników w Pańskim powiecie. Gwarantuję, że każdy z nich, wyjąwszy wrogów motoryzacji i początkujących w zawodzie, ma własny środek lokomocji. Zwłaszcza, że

cie do kurnej chaty, gdzie ma jednoklasówkę, w której uczy i zobaczmy, że zmienił się świat, zmieniła się szkoła i musi zmienić się nauczyciel. Jeśli nad czymś trzeba tu ubolewać, to nad tym, że ani on sam, ani jego życie nie zmienia się dość szybko, aby dostrzymać kroku epoce.

Dedukuje Pan rzekomą masową nieuczciwość i masową korupcję nauczycieli z faktu, że z 2 tysięcy złotych miesięcznie nie można kupić samochodu. To prawda, ale nie wie Pan o tym, że harówka ponad siły, łapaniem różnych okazji do zarobku można niekiedy te 2 tysiące podwyższyć, że jeśli to samo zrobi nauczycielka — żona, to można już mieć 4-5 tysięcy, że można dla poprawy budżetu sprzedawać wszystkie urlopy, hodować pszczoły, uprawiać len kontraktowany, wypalać cegłę i robić setki innych rzeczy, o których nie śniło się filozofom, a które robią tysiące nauczycieli właśnie dlatego, że chcą żyć jak inni, mieć również telewizor i motocykl czy samochód, wyjechać na wycieczkę zagraniczną, bo bez tego coraz trudniej jest być człowiekiem swojej epoki, a będąc nauczycielem być się nim musi. Pan widzi tylko końcowy efekt tych wysiłków i starań, nie zna Pan jednak ceny, jaką za te efekty wypadło owej wyjątkowej dwunastce zapłacić. Może niektórzy sprzedali tylko kawałek ziemi pojcowskiej, a może niektórzy sprzedali całe lata ciężkiej harówki od rana do nocy, bez wypoczynku i urlopu, żeby mieć to, czego im Pan teraz tak zazdrości.

Posądza Pan o korupcję nauczycieli. A ile Pan sam wydał pieniędzy na „zagwarantowanie” promocji czy zdania egzaminu przez własne dziecko? Jeśli odpowie Pan: „Janic nie dawałem, ale mój syn jest tak zdolny, że tego nie potrzebuje i zdobywa piątki bez łapówek” — wtedy oświadczam Panu, że całe Pana rozumowanie jest absolutnie głosuśne. Jeśli zaś zdarzyło się Panu rzeczywiście dawać kubany nauczycielowi, wtedy i to także nie jest dowodem na skorumpowanie całego stanu nauczycielskiego, tylko tego jednego, konkretnego nauczyciela, który nie powinien pozostać w zawodzie. Ponieważ jednak sam Pan nie nie wspom

CO NOWEGO W DZIENNIKU URZĘDOWYM?

W Dzienniku Urzędowym nr 7, poz. 77, zamieszczony został okólnik nr 10 ministra oświaty w sprawie wypełniania i wydawania świadectw szkolnych, dyplomów ukończenia nauki, duplikatów i zaświadczeń. Jednocześnie anulowane zostały dotychczasowe przepisy dotyczące tej sprawy (okólnik nr 28 z dnia 23 czerwca 1960 roku — Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 9, poz. 158).

Oto treść głównych przepisów podanych w nowym okólniku:

Treść świadectwa szkolnego powinna być zgodna z dokumentem (arkuszem ocen ucznia, protokołem egzaminu) na podstawie którego wypełnia się świadectwo.

Osoba podpisująca świadectwo i odpowiednia za jego wiarygodność powinna dokładnie sprawdzić tę zgodność. Podpis musi być wykonany piśmem ręcznym, atramentem. Niedozwolone jest stosowanie podpisu pieczętkowego (fiscimile).

Również piśmem ręcznym i atramentem, czytelnie i bez jakichkolwiek poprawek i wybiegań czy wycierań powinno być wypełnione świadectwo. Niedozwolone jest stosowanie piśma maszynowego.

Oceny, imię, nazwisko, klasę, nazwę miesiąca urodzenia i wystawienia świadectwa pisze się słowami w pełnym brzmieniu, bez stosowania skrótów.

Jako datę wystawienia świadectwa uważa się datę zakończenia zajęć szkolnych w danym typie szkoły lub datę złożenia egzaminu.

Przy wypisywaniu ocen (w pełnym brzmieniu), w wierszach, które nie mają być wypełnione, umieszcza się poziomą kreskę, a jeśli uczeń jest zwolniony z nauki przed-

miotu — zamiast oceny pisze się „zwolniony(a)”.

Na świadectwie odciska się wyraźnie pieczęć urzędową, metalową, dużą — z godłem państwa i nazwą szkoły, bądź instytucji wydającej świadectwo.

Świadectwo szkolne jest jedynym dokumentem stwierdzającym ukończenie klasy lub szkoły. Dlatego też zaświadczenia wydawane przez szkołę nie mogą zawierać danych o postępach w nauce lub też stwierdzających ukończenie określonej klasy lub szkoły. Zaświadczenia zawierają jedynie inne fakty wynikające ze stosunków między uczniem a szkołą.

WYDAWANIE DUPLIKATÓW

W przypadku zniszczenia lub zagubienia świadectwa, szkoła, która wydała świadectwo, może wydać duplikat. W podaniu o wydanie duplikatu należy podać informację o okolicznościach zniszczenia lub zagubienia i ewentualne dowody stwierdzające tę utratę. Zachowane zostały przy tym dotychczasowe przepisy dotyczące trybu postępowania przy ogłaszaniu utraty świadectwa (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 8, poz. 71 z 1955 roku oraz nr 9, poz. 159 z 1960 roku).

Zgodnie z obowiązującymi przepisami szkoła (instytucja) uprawniona do wydania duplikatu decyduje o potrzebie ogłoszenia o utracie oryginału świadectwa.

W przypadkach, gdy zachodzi możliwość wykorzystania zagubionego dokumentu świadectwa przez osoby nieuprawnione (kradzież, zagubienie), kierownictwo szkoły redaguje treść ogłoszenia i kieruje je do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty. W Dzienniku Urzędowym ogłasza się o ogłoszeniu o utracie świadectwa, szkolnych, dyplomów i innych dowodów odbytych studiów, natomiast ogłoszenia o utra-

cie legitymacji pracowniczych, legitymacji uczniowskich, umieszcza się w prasie.

Osoba zainteresowana pokrywa koszty ogłoszenia, natomiast, jak powiedzieliśmy wyżej, szkoła (instytucja) redaguje i ogłasza treść ogłoszenia.

W przypadku, gdy sposób utraty dokumentu, np. pożar wyklucza całkowicie możliwość wykorzystania dokumentu przez inne osoby, ogłaszanie w prasie lub Dzienniku Urzędowym jest zbędne.

Jeżeli szkoła posiada dokumentację dla wydania duplikatu oraz stwierdzenia, że świadectwo zostało rzeczywiście wydane, wówczas wydaje duplikat, odnotowując to w aktach. W przypadku braku odpowiedniej dokumentacji, która stanowiła podstawę wydania świadectwa — duplikat nie może być wydany. Odtworzenie dokumentu może nastąpić tylko na drodze sądowej. Kierownik szkoły wydaje wówczas dla sądu pismo, stwierdzające brak dokumentów szkolnych z tego okresu.

Duplikat ma takie samo znaczenie jak oryginał świadectwa. W razie zagubienia duplikatu może być wydany drugi, po uprzednim udokumentowaniu przez osobę zainteresowaną straty pierwszego duplikatu.

Duplikat świadectwa wystawia się na blankiecie właściwym dla danego świadectwa. Jeżeli szkoła nie posiada właściwego blankietu, duplikat można wystawić na zwykłym papierze. Treść druku świadectwa można wówczas wypisać piśmem maszynowym.

W przypadku, gdy szkoła nie ma wzoru świadectwa obowiązującego w danym okresie lub takiego wzoru nie ma w sprzedaży, szkoła powinna zwrócić się w tej sprawie do Ministerstwa Oświaty.

Na blankiecie, na którym wystawia się duplikat, na ezy na stronie i blankietu, u góry wypisać atramentem wyraz: „Duplikat”. Wszystkie rubryki wypełnia się tak, jak na świadectwie.

Pod tekstem duplikatu dodać należy „Oryginał podpisali” — po czym wypisać nazwiska osób, które podpisały świadectwo w oryginale lub też stwierdzić liczbę nazwisk nieczytelnych. Na duplikacie nie umieszcza się fotografii. Duplikat podpisuje kierownik szkoły i zaopatruje go datą wystawienia duplikatu oraz odskiem urzędowej pieczęci, jak oryginał świadectwa.

OPLATY ZA ŚWIADECTWA I DUPLIKATY

Oryginały świadectw szkolnych i dyplomów wolne są od opłat skarbowych.

Przy wydawaniu duplikatów obowiązują następujące opłaty skarbowe:

- od każdej pełnej lub zaczętej strony 15 zł,
- jeżeli duplikat, odpis lub wyciąg są rzadza się w języku obcym — po 20 od strony.

ODPISY ŚWIADECTW

Kierownicy szkół oraz organa administracji szkolnej mogą potwierdzić zgodność odpisów dokumentów z oryginałami — złożenia tych dokumentów w aktach osobowych zainteresowanych pracowników. Wpis ten ma zastosowanie tylko do tych jednostek, które prowadzą akta osobowe.

ŚWIADECTWA SZKÓŁ NIEPAŃSTWOWYCH

Świadectwa szkół niepaństwowych powinny się zasadniczo różnić od świadectw państwowych. Na blankietach świadectw tych szkół nie może być godła państwowego.

Na świadectwach szkół niepaństwowych którym nadano uprawnienia szkół państwowych, powinna być umieszczona klauzula zawierająca datę i numer zarządzenia nadania tych praw.

Szkół niepaństwowych — również i które posiadają uprawnienia szkół państwowych — nie mogą wydawać świadectw dojrzałości. Świadectwa dojrzałości wydają tylko państwowe komisje egzaminacyjne.

DYLEMATY

Informowaliśmy już czytelników „Głosu” o niektórych sprawach z zakresu wychowania we współczesnym wojsku polskim. Uważa lektura specjalistycznej prasy wojskowej dostarcza wiele dowodów, że kadra oficerska interesuje się bardzo wszelkimi zmianami w postawach współczesnej młodzieży, stara się za nimi nadążyć, doskonalić swój warsztat wychowawczy. Pracy tej towarzyszą ożywione dyskusje, często pełne spiek.

Wrześniowy numer miesięcznika oficerskiego „WOJSKO LUDOWE” przynosi kilka publikacji, które wykraczają zakresem treści poza środowisko wojskowe. Sądzę, że lektura tych artykułów może zainteresować zwłaszcza nauczycieli szkół średnich.

Major Marian Jurek pisze na przykład o „Starych ciagotach i nowych problemach wychowawców”. Okazuje się, że mimo licznych dyskusji, które doprowadziły do zasadniczego przewrótów w niektórych pojęciach z zakresu wychowania, spotyka się jeszcze w wojsku wychowawców, którzy są zwolennikami „pedagogiki twardej ręki”. Niektórzy nawet bronią związaną z tą pedagogiką metod postępowania, tłumacząc to m.in. faktem, że „kilka lat temu przeciętny żołnierz był lepszy niż dziś, miał większe poczucie odpowiedzialności”. Warto przytoczyć jedną z wypowiedzi na ten temat cytowaną w artykule:

„(...) Zajrzyjcie do gazet (...). Ileż to się teraz czyta o chuliganach. Społeczeństwo musi się przed nimi bronić, zastrzaja się sankcje karne. Wprowadzono np. zasadę karania sprawców bezpośrednio po dokonaniu czynu przestępczego, upowszechniono tryb doraźny, spiją się surowe wyroki. A u nas, w wojsku? Obserwujemy wprost przeciwną tendencję: do unikania karania aresztem, do ratowania przestępców, bo (czymż innym jest zastępowanie działalności aparatu sprawiedliwości przez działalność kolektywów żołnierskich i kuratorów?), do ograniczania uprawnień dowódców w dziedzinie karania. Czyż to nie jest szkodliwe społecznie? Przecież w wojsku mamy do czynienia z tą samą młodzieżą, która tyle kłopotów przysparza społeczeństwu cywilnemu i której zachowanie zmusza nieraz do stosowania drastycznych środków! (...)”

Autor artykułu zdecydowanie przeciwstawia się tego typu nielicznym, jak powiada, opiniom. Jest zdania, że przyczyną niepowodzeń mają swoje źródło m.in. w niedostatecznej wiedzy o młodzieży. Jako przykład mogą posłużyć tzw. „dwójkowi maturzyści”. Związane z nimi problemy wstydlwie się dotychczas pomija.

Jest to grupa ludzi, która ze względu na mierne zdolności i mierne wyniki w nauce ma minimalne szanse dostania się na wyższą uczelnię, mimo wielkich często ambicji. Grupa ta „(...) musi zredukować swoje ambicje, szukać pracy, próbować dostać się na kurs zawodowy, ewentualnie liczyć na szczęście w następnym roku, jednakże ze świadomością, że liczba chętnych będzie większa, a więc i konkurencja odpowiednio silniejsza”.

Sytuacja taka jest, jak pisze autor, przyczyną różnego typu buntów, które czasami przybierają groźną formę dla porządku publicznego. Młodzież ta jest dla wojska problemem, m.in. dlatego, że wielu z nich uważa służbę w wojsku za decydujące pogrzebanie swoich życiowych szans.

Ta grupa przysparza wychowawcom w wojsku wiele kłopotów. Jednak rozwiązanie ich metodą silnej ręki do niczego nie prowadzi. „(...) Sztuka wychowania — pisze M. Jurek — na tym właśnie polega, by poznać motywy postępowania, znaleźć źródło impulsów, które kierują działaniem młodego człowieka. Dopiero wtedy można ustalić właściwe metody postępowania, znaleźć klucz do jego osobowości, uniknąć pomyłek w pracy pedagogicznej (...)”.

Całkowicie zgadzam się z tym — pisze dalej autor — że żołnierz roku 1966 jest inny niż żołnierz z roku 1960. Zgadzam się również z jego charakterystyką — że jest mniej odpowiedzialny, niesforniejszy, roztrzępany. Dziwiłbym się, gdyby było inaczej. 19-letni czy — w przypadku służby ochotniczej — 17-18-letni chłopak ma uważane rozwinięte biologicznie i psychicznie swej osobowości prawo być mniej odpowiedzialny, bardziej niesforny i roztrzępany niż dojrzały dwudziestokilkuletni mężczyzna (...)”.

Odwolując się do opisanego w artykule przykładu M. Jureka konkluduje: „Oficer ów ponosił klęskę dlatego, że nie potrafił ustawić się frontem do odmłodzonego wojska, zrozumieć, że reprezentuje ono inny typ osobowości, wymagający innego podejścia w procesie wychowania (...)”.

Interesującą uwagę znajdujemy także w artykule pt. „W obliczu nowych dylematów”, opublikowanym w ramach rubryki „Rozważania o współczesnych problemach wychowawczych”. Artykuł jest poświęcony kwestii nadawania pedagogiki za życia.

Stwierdzając, że „(...) żaden system wychowawczy nie może nadążyć z równą szybkością za przemianami świadomości społecznej poszczególnych generacji (...)”, autor postuluje, „(...) by nastawienie na modernizację pedagogiki było permanentne, codzienne, naturalne, stałe i wciąż realizowane, by nie przybierało form kampanii organizowanej wówczas, kiedy nowe trudności stworzone przez życie zaczyna się wyczuwać już bardzo dotkliwie i ostro (...)”.

Dalej czytamy: „(...) Konieczność zmniejszania dystansu między życiem a opóźniającą się za nim pedagogiką wymaga większych inwestycji w tę ostatnią — czy będzie to sprawa rozszerzenia frontu pedagogicznego i do kształcenia wychowawców, czy też doskonalenia jakości naszych wydawnictw, wyposażenia ośrodków naukowych itd. Podobnie jak w gospodarstwie rachunku ekonomicznego, tak i w pedagogicznym warto myśleć w kategoriach inwestycji i zarównu rentujących szybko, jak i powoli (...)”.

Rozwijając myśl autor dokonuje konfrontacji między wychowaniem w grupach formalnych i nieformalnych a oddziaływaniem wychowawczym środków masowego przekazu. Zastanawia się też nad rotacją poszczególnych roczników powołanych do wojska a rotacją treści wychowawczych, z którymi te roczniki powinny się spotkać, jeśli ma się uzyskać wszechstronny na nie wpływ.

Poza tym na interesujący nas temat piszą we wrześniowym numerze miesięcznika „WOJSKO POLSKIE”: płk Janusz Przybylski — „Relikty epoki dowodzenia lupanego”, płk Andrzej Szymbalski — „Refleksje dydaktyczne”, mjr Zenon Rogala — „Kłopoty ze stereotypem dynamicznym”, kpt. Stanisław Bąk — „Kształtowania się stosunków międzyludzkich w pododdziale”, płk Jerzy Michalik — „W sprawie „trudnych żołnierzy”, mjr Bronisław Gętko — „Niektóre aspekty dydaktyczno-wychowawcze kształcenia politycznego”, mjr Józef Buniak — „Z problemów wychowania w duchu światopoglądu naukowego”.

J. LEKTOR

KRAJ RAD

...nie piszę wierszy —
wznoszę świat człowieka.
W tym sedno życia
i doniosły widzę swój cel...
Brzmienie swoje
ponad chmury wydzwigam jak umiem —
Nawet chmurze
nie daję nad nim zawisnąć.
Tak niosę ten świat człowieka
i rozumiem —
Niepodobna atrymentem o nim napisać.

Jest to wiersz litewskiego poety, E. Mieželaitisa, zamieszczony w ostatnim, trzydziestym dziewiątym numerze „KRAJU RAD”. Numer ten poświęcony jest radzieckiej Litwie i znajduje w nim czytelnik wiele interesujących reportaży, fotoreportaży, artykułów, wywiadów na temat rozwoju życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Litwy. Warto przypomnieć kilka liczb. Litewska SRR liczy 2 986 tysięcy mieszkańców, zajmując obszar — 65,2 tys. kilometrów kwadratowych. Ważniejszymi miastami są: Wilno — ponad 300 tys. mieszkańców, Kowno i Kłajpeda. Hitlerowski okupant nie oszczędzał Litwy. Pałł całe wieś razem z ludźmi. Straty ma-

terialne w czasie okupacji wyniosły 1,7 mld rubli. Na terytorium Litwy wymordowano ponad 700 tys. osób. Te tragiczne lata przypomina Antanas Sniečkus, pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Litwy.

Litwa dzisiejsza jest republiką kwitnącym krajem, krajem stale rozwijającym się przemysłu maszynowego, metalowego, elektronicznego, krajem nowoczesnego rolnictwa, krajem szkół, uczelni, instytutów naukowych - badawczych. W roku 1939 było na Litwie 3390 studentów, obecnie — ponad 46 tysięcy; w gimnazjach i liceach uczyło się około 20 tysięcy uczniów, obecnie zaś samych tylko nauczycieli jest dwukrotnie więcej. O tych i innych sprawach piszą w omawianym numerze „KRAJU RAD” Justas Paleckis, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR, Motiejus Szumauskas, przewodniczący Rady Ministrów Litewskiej SRR, Anatol Jaszczenko, Aleksander Huber i wielu innych.

Anatol Venclova, czołowy pisarz litewski, w artykule pt. „Dwaj moi przyjaciele” wspomina w serdecznych słowach swoje spotkania z Tuwimem i Kruczkowskim.

Trzydziesty dziewiąty, „litewski” numer „Kraju Rad” będzie bardzo pomocny w codziennej pracy tysiącom czytelników „Głosu Nauczycielskiego”. (2)

DZIESIĄTY ROK DZIAŁALNOŚCI

Uniwersytety Robotnicze ZMS rozpoczęły 10 rok swej działalności. Pierwsza placówka oświatowa ZMS — Praski Uniwersytet Robotniczy powstał w 1957 roku w Warszawie. Obecnie istnieją już 122 uniwersytety. Pracowały one w miastach, miasteczkach i na budowach pięcioletek, wszędzie tam, gdzie istniały luki w systemie oświaty dorosłych. Umożliwiały młodzieży pracującej zdobycie zawodu oraz wykształcenia podstawowego i średniego. Tak np. Płocki Uniwersytet Robotniczy przygotował w ciągu 5 lat blisko 1400 specjalistów do pracy w kombinacie petrochemicznym, a UR w Lubiniu — 3 tysiące robotników dla potrzeb kombinatu górniczo-hutniczego.

W ciągu dziesięciu lat pracy oświatowej Uniwersytety Robotnicze wzbogaciły znacznie swój program, wzrosła jednocześnie liczba uczęszczającej do nich młodzieży. W pierwszym roku działalności liczyły one łącznie 486 słuchaczy, w roku szkolnym 1965/66 — ponad 74 tysiące. W tym niedługim stosunkowo okresie czasu wykształcenie podstawowe zdobyło tu 43 tysiące osób, 105 tysięcy osób przygotowało się do podjęcia nauki w szkołach średnich i wyższych, 36 tysięcy uczestniczyło w pracach sekcji i kół zainteresowań.

Aż 900 tysięcy osób brało udział w niestających formach działalności UR, takich, jak imprezy kulturalne, spotkania, odczyty, wycieczki itp.

W dniu 17 września bieżącego roku odbyła się w Teatrze Narodowym w Warszawie uroczysta inauguracja dziesiątego roku pracy Uniwersytetów Robotniczych ZMS. W roku tym będą się one zajmowały przede wszystkim: do kształcaniem w zakresie szkoły podstawowej; przygotowywaniem robotników niewykwalifikowanych do złożenia egzaminu na tytuł robotnika i mistrza; różnymi formami pomocy dla młodzieży w zdobyciu średniego i wyższego wykształcenia; rozwijaniem zainteresowań młodzieży pracującej nauką i techniką, przysposabianiem młodzieży do społecznej działalności w organach samorządu robotniczego i do działalności kulturalno-oświatowej w zakładzie pracy; przygotowaniem do życia i zawodu młodzieży nie uczącej się i nie pracującej oraz absolwentów liceów ogólnokształcących, w szczególności zaś dziewcząt.

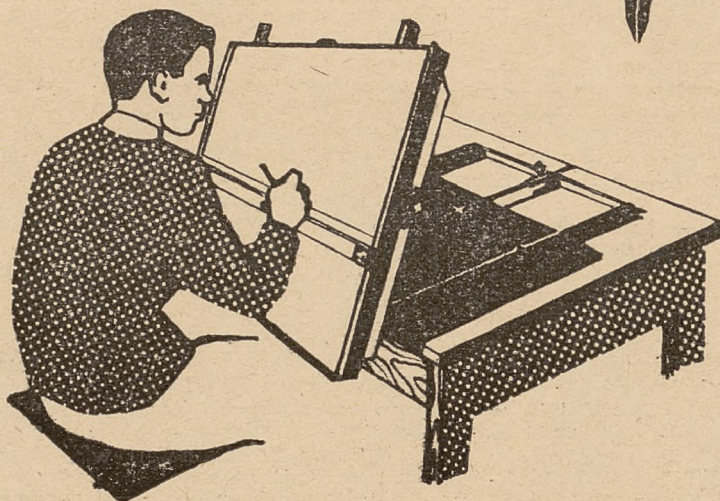
Na konferencji prasowej, która odbyła się w ubiegłym tygodniu w Warszawie w siedzibie ZG ZMS, sekretarz ZG — Władysław Laskowski podkreślił, że w przyszłości, gdy nie będzie już potrzeby wspierania naszego systemu oświaty tego typu społecznymi inicjatywami, jak dotychczasowa działalność UR; uniwersytety te zajmą się podnoszeniem kultury ogólnej młodzieży oraz rozbudzaniem i zaspokajaniem jej różnorodnych zainteresowań.

(hw)

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„SKALA”

Warszawa, ul. Wilcza 32, tel. 28-94-42



poleca

uniwersalne rysownice

ARYS M.G.

formatu A² i A¹

NOWOSC!!

NOWOSC!!

- ARYS M.G. daje się mocować na dowolnym stole, biurku, ławce szkolnej itp.
- pozwala na dowolne regulowanie położenia deski zarówno pod względem kąta nachylenia, jak i wysokości, przez co ułatwia pracę i nie powoduje pochylania tułowia (garbienia się) przy pracy
- jest zaopatrzony w liniał, poruszający się na rolkach, który dzięki specjalnym urządzeniom pozwala na rysowanie linii równoległych, pod dowolnym kątem do poziomu.
- STANOWI IDEALNY SPRZĘT DLA STUDENTÓW I UCZNIÓW ZARÓWNO DO PRACY W DOMU JAK I W UCZELNI
- SPECJALNIE NADAJE SIĘ DO WYPOSAŻENIA SZKÓŁ NIE POSIADAJĄCYCH WYODRĘBNIONYCH KRESLARNI

Żądać w CEZASACH w sklepie wzorcowym SPÓŁDZIELNI przy ul. Wilczej nr 32 w Warszawie oraz we wszystkich sklepach prowadzących artykuły kreślarskie.

K-123-0



POLITYKA

Józef Siemka: QUOUSQUE TANDEM, KARDYNALE? KiW, Warszawa 1966; cena 4 zł. Kolejny tomik z serii: Problemy, polemiki, dyskusje.

BELETRYSTYKA

Elżbieta Drzewińska: OSMY KRĄG. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966, s. 150, cena 10 zł. Autorka, z wykształcenia historyk sztuki, dziennikarka z Wrocławia, wydała już kilka opowiadań i powieści o tematyce współczesnej. Ernest Hemingway: STARY CZŁOWIEK I MORZE. Przekład B. ZIELIŃSKIEGO. PIW, Warszawa 1966, cena 10 zł.

Gyula Illyes: OBIAD W PAŁACU. Przekład E. M. Spieringowej, „Czytelnik”, Warszawa 1966, s. 128, cena 10 zł. Autor jest jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy węgierskich. Powieść „Obiad w pałacu” to świetne studium psychologiczne, którego przedmiotem jest węgierska arystokracja.

Jarosław Iwaszkiewicz: OPOWIADANIA WYBRANE, „Czytelnik”, Warszawa 1966, s. 484, cena 10 zł. Wydanie Biblioteki Powszechnej.

Frantisek Kafka: OKRUTNE LATA. Przekł. H. Gruszczyńska-Debska. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966, s. 493, cena 25 zł. Jest to jedyna powieść o getcie łódzkim, napisana na podstawie osobistych przeżyć autora, deportowanego do Łodzi w 1941 roku z Pragi czeskiej. Jako świadek wydarzeń wyjątkowych, niezwykle tragicznych, stworzył on wstrząsający dokument o trwałych walorach artystycznych.

Tomasz Mann: LISTY 1839-1936. Wydała Eryka Mann, Przekł. W. Jedlickiej, „Czytelnik”, Warszawa 1966, s. 635, cena 55 zł. Korespondencja prowadzona z rodziną, przyjaciółmi i wielu sławnymi już wówczas ludźmi, zawiera obfity materiał dotyczący obrazu życia i twórczości wielkiego pisarza. Listy zebrała jego córka Eryka.

Michał Szolochow: CICHY DON, „Czytelnik”, Warszawa 1966, cena I-IV t. 75 zł.

BIOGRAFIE

Franciszek Lyra: WILLIAM FAULKNER. WP, Warszawa 1966, s. 171, cena 12 zł.

Stefan Małchowski: PAN SIENKIEWICZ. LSW, Warszawa 1966; s. 562, cena 47 zł. Wydanie drugie przerobione i uzupełnione. Autor jest tłumaczem, publicystą, autorem słuchowisk radiowych i powieściopisarzem.

WYDAWNICTWO HARCERSKIE

ZYCZE CI DOBREJ DROGI. Opowiadania o harcerzach. Wyd. II. Warszawa 1966, s. 295, cena 20 złotych.

ZNAC WIEDZY. CO ROBIĆ W DRUŻYNIE STARSZOHARCERSKIEJ. Oprac. P. Wójcik. Warszawa 1966; cena 8 zł.

We wszystkich czasopiśmiech znajdzie czytelnik wiele artykułów związanych z rozpoczynającym się za kilka dni Kongresem Kultury Polskiej, który oceni dotychczasowy dorobek, wytyczy zadania na dzień jutrzejszy.

Redakcja „WALKI MŁODYCH” zwróciła się do niektórych delegatów na Kongres z następującymi pytaniami: 1. Co Pana (Pani) zdaniem powinno stanowić cel Kongresu Kultury Polskiej? 2. Co najbardziej interesuje Pana (Pani) osobiście jako delegata? 3. Jakie problemy Kongresu uważa Pan (Pani) za najistotniejsze dla młodzieży? A oto odpowiedzi, jakiej udzielił Marian Wyrykowski, aktor Teatru Polskiego, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej — vide „WALKA MŁODYCH” z 25 września.

„1. Trzeba oczywiście spojrzeć w przeszłość, na dorobek kultury narodowej, osiągnięcia, ale przede wszystkim trzeba zorientować się, w jakim jej punkcie, w jakim miejscu jesteśmy teraz. 2. Istnieją zagadnienia szczegółowe, które powinny być rozpatrywane na zebraniach środowiskowych. Spośród nich można dopiero wypunktować zagadnienia ogólne. Teatr to przecież wiele elementów. Jedną z najistotniejszych spraw to współczesna literatura dramatyczna. Trzeba pobudzić twórców do pisania o naszym współczesnym życiu. I może wreszcie określić wyraźnie, czym jest teatr w życiu narodu. Ma on przecież jakby dwa nurty. Oprócz rozrywki daje sumę wartości wychowawczych, poznawczych, ideowych. 3. Stykam się przede wszystkim z młodzieżą specyficzną — ta, która wejdzie do zawodu aktorskiego, będzie tworzyć kulturę. Ogólnie zauważa się zaniedbanie nauk humanistycznych, i stosunek do życia, który określa się — fraszka Leca:

„Ojcowie — Termopile
Synowie — za ile?”

To się przejawia w kulturze obyczajów, w stosunkach międzyludzkich. Wszędzie. Więcej idealizmu — tak bym chyba sformułował mój postulat pod adresem młodzieży.”

Marian Kuszewski w artykule pt. „Prezentacje i oczekiwania”, drukowanym w „TYGODNIKU KULTURALNYM” z 25 września przedsta-

wia niektóre pozycje z dwudziestoletniego dorobku kulturalnego Dolnego Śląska. Działają tu 10 instytucji teatralnych, 20 placówek muzealnych z zasłużonym Muzeum Śląskim i Muzeum Archeologicznym, 500 bibliotek powszechnych w miastach i na wsi, 1250 domów kultury, klubów i świetlic, 1300 zespołów amatorskiego ruchu artystycznego, 15 szkół artystycznych, ponad 60 ognisk muzycznych. W ciągu ostatnich dwudziestu lat odbudowano zabezpieczono w województwie wrocławskim ponad 800 obiektów zabytkowych, a zagospodarowano ponad 2800. Autor przypomina, że w tym województwie zrodziło się szereg inicjatyw, które wiele znaczą w skali krajowej, takich choćby, jak Zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich, ruch przyjaciół bibliotek, idea „zielonych świetlic”.

M. Kuszewski podkreśla, że źródła dolnośląskich sukcesów nie należy szukać w nadzwyczajnych nakładach finansowych, lecz... „tkwią te źródła przede wszystkim w ludziach w ideowym i społecznym ich zaangażowaniu, inicjatywie i pomysłowości. Nieliczne tylko dolnośląskie instytucje powstały w wyniku ogólnych decyzji i zdecydowana większość to efekt społecznej, spontanicznej niekiedy działalności. Najważniejsze wymienione już akcje i inne „trwałe fakty kulturalne” są dziełem stowarzyszeń, grup społecznych czy nawet czasem pojedynczych działaczy.

Toteż spośród wielu różnych dowodów, jakie przywiozła z sobą dolnośląska delegacja na Kongres, jedno wydaje się najistotniejsze: oplaca się stwarzać dobry klimat dla inicjatyw ludzkich, oplaca się stwarzać warunki dla ich realizacji, pozostawianie odpowiedniej swobody terenowym ogniom władzy, ingerowanie przede wszystkim przez pomoc, wzmacnianie zaufania do aktywu społecznego. Słuszność tych wszystkich, coraz bardziej — na szczęście — oczywistych tez, potwierdza niezbita praktyka dolnośląska.”

Autor, pisząc o opracowanym niedawno „Programie rozwoju kultury w województwie wrocławskim na lata 1966-1970, zwraca uwagę na nowe formy działalności w tym programie zawarte.

„Założenia programu prze-

widują więc np. powoływanie do życia w większych ośrodkach powiatowych. Działów naukowych bibliotek publicznych z myślą o miejscowej, coraz liczniejszej inteligencji i studiującej młodzieży; zakładają specjalizację instytucji i placówek kultury, w tym specjalizację naukową muzeów regionalnych oraz specjalizację placówek kulturalno-oświatowych; przewidują rozwój społecznych form mecenatu nad sztuką i amatorskiego uprawiania sztuki; bliższe współdziałanie różnych instytucji i placówek kulturalnych, między innymi — na przykład — ściślejsze powiązanie kin ruchomych z konkretnymi placówkami wiejskimi, zakładają wreszcie możliwości i niekiedy konieczność powstawania pewnych środowisk twórczych w ośrodkach mniejszych niż wojewódzki wraz ze stworzeniem koniecznej dla nich bazy.”

W tymże numerze „TYGODNIKA KULTURALNEGO” Stefan Gołębiowski, delegat na Kongres Kultury Polskiej, pisze o dorobku kulturalnym Jurandowego Mazowsza. Wiele ciepłych, serdecznych słów poświęca ziemi zakrzaskiej.

„Przyszłość rozjaśnia perspektywę. Ziemia zakrzaska powoli odzyskuje rękę Jurandową; Przyszłością są przede wszystkim dzieci. Szkolnictwo podstawowe nie ustępuje innym, bardziej zamożnym i lepiej wyposażonym powiatom. Szkoły wychodzą z chat i baraków do widnych sal i przestronnych korytarzy. Z Liceum im. Wł. Orkana wyszło немало nauczycieli i urzędników nad — i zakrzaskich, nie licząc tych, którzy ze studiami wyższymi w świat odeszli. Tylko przez podniesienie poziomu kultury, nie tylko materialnej, można tej emigracji zapobiec.”

O funkcji sztuki w życiu narodowym i społecznym, o przesłankach rozwojowych sztuki polskiej XX stulecia pisze w „KULTURZE” z 25 września Juliusz Starzyński. Artykuł nosi tytuł: „Naród i sztuka”. Autor podkreśla, mówiąc o malarstwie, polską inwencję i odrębność artystyczną epoki feudalnej i wyprzedzających ją jeszcze stadiów rozwojowych.

„Malarstwo XIX wieku — czytamy w artykule — silnie związane z walką ujarzmione-

go narodu o wolność spełniło w swoim czasie doniosłą rolę społeczną i wychowawczą. Umacniając cięgię uprawy artystycznego zawodu w naszym kraju, pozostawiło zarazem wiele dzieł wybitnych, o trwałej wartości. Doceniwszy zasługi narodowej szkoły polskiej XIX wieku, nowsze badania sięgają jednak do innej jeszcze tradycji, o wiele dawniejszej.

W oparciu o lepszą znajomość źródeł historycznych, zarówno jak samych zabytków, coraz wyraźniej uwydatniają one ciągłość i cechy specyficzne sztuki polskiej — tak formalne, jak emocjonalne — w całym jej rozwoju od czasów wczesnodziejowych po dzień dzisiejszy.”

W „ARGUMENTACH” z 25 września, Henryk Hinz w artykule pt. „Narodziny nowoczesnej kultury” pisze o Oświeceniu, które pod pewnym względem daje początek kulturze naszych czasów.

„W buncie przeciwko tradycji sarmacko-klerykalnej Oświecenie przyniosło odrodzenie kultury i narodowości polskiej zamierzających pod panowaniem jezuityzmu. W tym też sensie jest to początek naszej współczesności. Nie tylko uniwersalistyczny humanizm, lecz także sama narodowość polska narodziły się wtedy na nowo w walce przeciwko dominacji katolicyzmu i Kościoła.”

„Wejście w klimat” to tytuł artykułu Jerzego Lovella zamieszczonego w „ŻYCIU LITERACKIM” z 25 września. Autor podejmuje problem bibliotek, problem zawodu bibliotekarza i księgarza. Redakcja „Życia Literackiego” zapowiada konkurs pod hasłem „Ludzie książki — doświadczenia, życiorysy obserwacji”.

Bibliotekami w województwie krakowskim zajmuje się na łamach „POLITYKI” z 24 września Wojciech Jankowerny. Wszystkim na ogół znane są trudności lokalowe i finansowe wielu placówek bibliotecznych.

„Zbliża się Kongres Kultury Polskiej. Wydaje się — czytamy w artykule W. Jankowernego — że ze względu na rozległość problemu, również sprawy bibliotek od strony ich codziennych trudności zwrócić winny uwagę delegatów. Głos takiego forum może i powinien się liczyć”. emzet

APEL MILICJI OBYWATELSKIEJ DO NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW, RODZICÓW I OPIEKUNÓW!

We wspólnej trosce o zdrowie i bezpieczeństwo młodzieży, zwracamy się do Was z prośbą i gorącym apelem o pomoc w krzewieniu zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Młodzież bywa lekkomyślna, beztroska i nieostrożna, a niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Groźne zjawisko wypadków drogowych, jakim nieświsty bardzo często ulegają właśnie najmłodsi, jest coraz większe.

Od wielu lat w statystykach rejestrujemy to tragiczne w skutkach zjawisko. Co roku ginie od niewypałów, pożarów oraz utonięć wiele dzieci. Najwięcej jednak niebezpieczeństw czyha na drogach.

Coraz częściej, możemy zobaczyć taki oto obraz: stojący w poprzek jezdni samochód, w pobliżu sylwetka leżącego dziecka, opodal rozsypane z teczeki książki.

Rozwój zdobyczy cywilizacji, rozwój środków komunikacji, rozwój motoryzacji, postęp techniki, pozwala nam coraz szybciej, w coraz lepszych warunkach, przenosić się z miejsca na miejsce. Na pewno ułatwia to życie — ale i życie przy istniejących zdobyczach cywilizacji wymaga umiejętności korzystania z nich. Trzeba te umiejętności nabyć i stosować je na co dzień.

Za rozwój motoryzacji ludzkość płaci tysiącami ofiar.

W ubiegłym roku szkolnym w wypadkach drogowych, jakie zdarzyły się na szosach i ulicach całej Polski, zginęło 406 dzieci w wieku do lat 14 a 3100 odniosło rany. Tylko w Warszawie zanotowano 288 tego rodzaju wypadków, w wyniku których 10 dzieci poniosło śmierć pod kołami pojazdów, 158 odniosło ciężkie rany, a 120 dzieci lżejsze obrażenia.

W Warszawie prawie każdego dnia ulegało wypadkowi drogowemu dziecko, co miesiąc jedno zginęło pod kołami pojazdów. W kraju zginęła łącznie w ub. r. młodzież z jednej szkoły — nielato jest zdać sobie sprawę z tego tragicznego faktu. Nielato jest przekonać siebie, że są to fakty nieodwracalne. Wydawać by się mogło, że właśnie w Warszawie, gdzie ruch jest bezspornie największy, największe uwagi powinno się zwracać na bezpieczeństwo młodzieży. Powinno! Ale czy tak jest naprawdę? Ludzka obojętność, niewtrącanie się w rzekomo cudze sprawy — czy nie jest rzeczą nagminną?

Coraz głośniejsze rozlega się wołanie: „dość ofiar”. Wszyscy pragniemy, by głos ten nie był jedynie wyrazem naszego żarliwego protestu, lecz oznaczał przystąpienie do energicznego przeciwdziałania złu. Pracę na rzecz bezpieczeństwa drogowego wśród dzieci i

młodzieży trzeba prowadzić systematycznie i konsekwentnie, w wielu przypadkach będzie to praca od podstaw. Będzie w niej wiele najrozmaitszych trudności, które trzeba pokonać. Chodzi przecież o dzieci, najdroższe nam wszystkim istoty.

Zwracamy się do Was z gorącym apelem, abyście przygotowywali dzieci i młodzież do prawidłowego zachowania się na drogach i ulicach. Milicja Obywatelska udzieli Wam w tej pracy pełnego poparcia i niezbędnej pomocy.

Wielką pomocą w nauczaniu przepisów ruchu i podniesieniu stanu bezpieczeństwa może być w szkole drużyna Młodzieżowej Służby Ruchu. Członkowie MSR po przeszkoleniu mogą chronić dzieci przed wypadkami oraz przekazywać swą wiedzę pozostałym kolegom. Będą także pomocni przy organizowaniu wycieczki itp.

W „wychowaniu drogowym” młodzieży trzeba pamiętać przede wszystkim o najmłodszych. Członkowie MSR mogą zorganizować bezpieczne przechodzenie dzieci z domu do szkoły i ze szkoły do domu, pełnić służbę patrolową na określonych trasach.

Każde dziecko w szkole powinno być zapoznane z zasadami ruchu drogowego. W każdej szkole powinna działać Młodzieżowa Służba Ruchu, oparta na organizacji harcerskiej. W każdej szkole powinny się odbywać okresowe pogawędki na temat bezpieczeństwa ruchu, organizowane wystawy, wystawiane gazetki ściennie, poświęcone tym problemom.

Od pedagogów, rozumiejących wagę niebezpieczeństwa, oczekujemy pomocy i współpracy w ochronie zdrowia, i życia naszych dzieci i młodzieży.

Zwracając uwagę, by Wasi wychowankowie jeździli prawidłowo rowerami na drogach, by blisko jezdni nie grali w piłkę i nie urządzali zabaw. Wyrabiając u swych wychowanków nawyk stosowania pięciu zasad bezpiecznego przechodzenia przez jezdnię. NIM WEJDĄ NA JEZDNIĘ POWINNI ZNAĆ TE ZASADY:

- zatrzymaj się na skraju chodnika;
- spójrz w lewo;
- spójrz w prawo;
- spójrz jeszcze raz w lewo;
- jezdnią wolna — przechodź.

Przypominając na każdym kroku, że na ruchliwych ulicach po jezdni przechodzi się tylko w oznaczonych do tego celu miejscach, nie wskazuje i nie wyskakuje z pojazdów będących w ruchu.

Rodzice i Wychowawcy! Zwracamy się do Was z apelem. Roztoczcie nad dziećmi i młodzieżą czujną opiekę. Własnym zachowaniem się na drodze publicznej dajcie dobry przykład. Na każdym kroku uczcie młodzież poszanowania przepisów.

Wierzmy, że apel nasz spotka się z pełnym zrozumieniem z Waszej strony. Ufamy Waszej postawie społecznej i umiłowaniu dzieci. Życzymy więc z całego serca dobrych rezultatów w pracy, której efektem będzie większe bezpieczeństwo wszystkich dzieci korzystających z dróg publicznych.